Redakcja: Karola 4. Tel. 158-25, 102-35
Administracja: Karola 4. Telefon 122-45
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr z odnoszeniem do domów 40 gr. od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 2

Łódź, poniedziałek 2 stycznia 1933 r.

PRZERWANA ZABAWA SYLWESTROWA.

Bomby cuchnące na Placu Teatralnym.

Ciecz usunięto wodą ze strażackich sikawek.

Warszawa, 2 stycznia. W noc Sylwestrowa obiegła Warszawę wiadomość że na Pl. Teatralnym w samem centrum stolicy dokonano

zamachu bombowego.

Bomby miały być łzawiąco-cuchnące.

Istotnie cały Plac Teatralny przy wylotach wychodzących nań ulic zatruty był cuchnącym gazem, który wdzierał się

wszystkiemi szczelinami

do lokalów publicznych gdzie odbywały się zabawy.. Woń była tak ostra, że na 20 minut musiano przerwać przedstawienie sylwestrowe w Teatrze Narodowym

celem przewietrzenia sali.

Cuchnącą ciecz usunęła przy pomocy sikawek straż ogniowa. Kto rzucił bomby —nie wiadomo. Policja energicznie szuka sprawców.

Strajkujący robotnicy fabryki papieru od piątku nie przyjmują pożywienia.

Czarny strajk w Częstochowie.

Częstochowa, 2.1. Od półtora tygodnia już prawie trwa w tutejszej fabryce papieru zatarg robotników z dyrekcja fabryki. Zatarg ten, powstał na skutek zamierzonej przez dyrekcję fabryki obniżki płac robotniczych i obniżenie deputatu węglowego z 2 i pół na 1 i pół korca, który to deputat otrzymywali dotychczas robotnicy żonaci raz w miesiącu.

Do dziś dnia, mimo interwencji inspekcji pracy i kilku odbytych konferencyj, do porozumienia nie doszło, wobec czego robotnicy wszystkich oddziałów, nie wyłączając robotników placowych i dozorców, w obronie swych interesów i na znak protestu chwycili się oryginalnego i dotąd na miejscowym gruncie

nie praktykowanego środka.

Oto od piątku godz. 20 m. 20 porzucili oni pracę i nie opuszczając zabudowań fabryki, głodują. Nie przyjmują zupełnie pożywienia, a zgłaszające się rodziny z obiadami odchodzą zpowrotem do domu.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, dyrekcja fabryki zgadza się na pewne ustępstwa, proponując robotnikom obcięcie z ogólnych zarobków tylko 10 proc. i zmniejszenie deputatu węgla o 1 korzec, jednak robotnicy na propozycję tę nie zgadzają się i dalej strajkują.

Zaznaczyć należy że wykwalifikowany robotnik zarabia w fabryce tej 1 zł. na godzinę, tj. 8 zł. dziennie.

Żonaty piekarz zamordował 19-letnią dziewczynę.

Zbrodniarza ujęto po 2-ch godzinach.

Warszawa, 2 stycznia. Wczoraj wieczorem przy ulicy Brukowej w ciemnym kącie bramy znaleziono w kałuży krwi

jakąś kobietę.

Zanim przybyło pogotowie kobieta zmarła. Rozpoznano w niej 19 letn. Irenę Bieniównę, robotnicę zamieszkałą w tymże domu. Stwierdzono, że dziewczyna została zamordowana uderzeniem

noża sprężynowego.

Po dwugodzinnem dochodzeniu mordercę udało się ująć. Jest to żonaty piekarz 25- let. Jan Saraczewski. Saraczewski zeznał, iż zabił dziewczynę dlatego, ponieważ nie chciała dłużej tolerować jego zalotów.

Uroczyste zapoczątkowanie obchodu

700 rocznicy założenia Torunia.

Toruń, 2.1. Wczoraj o godzinie 10.30 odbyło się w kościele farnym św. Jana w Toruniu uroczyste nabożeństwo z okazji 700-lecia istnienia miasta, transmitowane przez radio na całą Polskę.

Mszę św. odprawił proboszcz parafji św. Jana ks. prałat Wysiński w asyście kleru. Następnie ks. prałat Wysiński wygłosił podniosłe kazanie, w którem podkreślił znaczenie 700-lecia zwłaszcza, dlatego, że zbiega się ono z powszechnym jubileuszem Odkupienia Pańskiego i ogłoszenia z tej okazji przez Ojca Św. roku obecnego rokiem świętym. Nabożeństwo zakończyło się uroczystem Te Deum oraz odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę".

Na nabożeństwie byli obecni w zastępstwie wojewody p. wicewojewoda dr. Seydlitz, dowódca O. K. 8 gen. Pasławski, komendant centrum wyszkolenia artylerji gen. Prich, prezydent miasta Bold w otoczeniu prezydjum magistratu, rada miejska in corpore, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, poczty sztandarowe różnych organizacyj społecznych oraz tysiączne tłumy wiernych. W czasie nabożeństwa przygrywała orkiestra 63 p. p. zaś chór św. Cecylji z parafji św. Jana odśpiewał szereg pieśni.

Świętokradztwo w kościele św. Marcina.

Złodziej ukrył się w mechaniźmie organów.

Warszawa, 2.1. W noc Sylwestrowa dokonano świętokradczego włamania do kościoła św. Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie. Włamanie spostrzegł o godzinie 4-tej rano kościelny — po otwarciu świątyni. Podczas przygotowań do nabożeństwa noworocznego kościelny zauważył

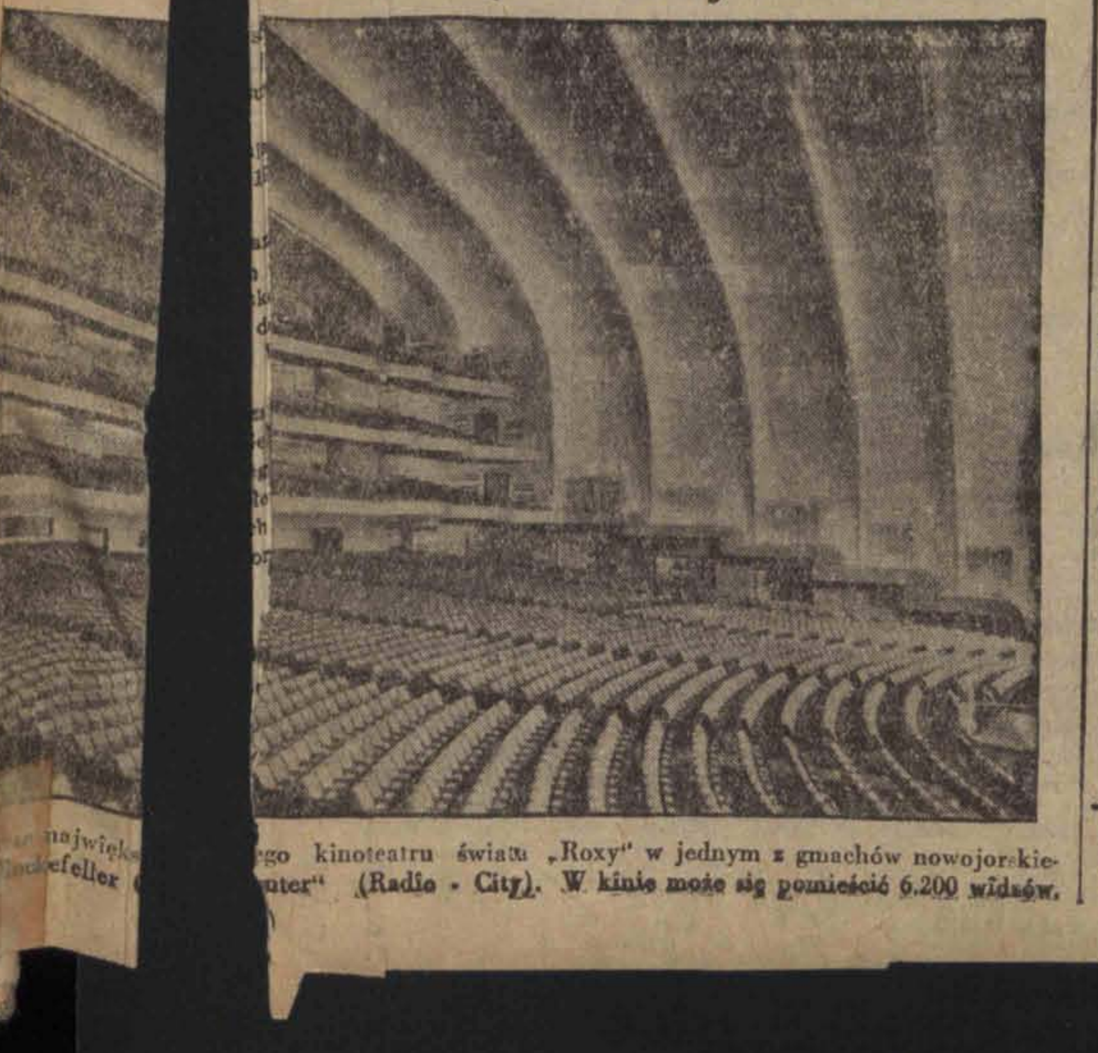
rozbite tabernaculum

i rozsypane na posadzce komunikanty. Wezwano natychmiast policję, która przystąpiła do poszukiwań. Sprawcę włamania ujęto w mechaniźmie organów. Jest to 28-letni Piotr Gronczewski, który 20 lat zgórą usługiwał w tym kościele do mszy.

Ucieczka dwu żołnierzy litewskich do Polski.

Wilno, 2 stycznia. Z pogranicza donoszą, na teren polski w rejonie Trakiszek zbiegło dwóch żołnierzy litewskich, stacjonowanych w Kalwarji. Żołnierze wyrazili chęć zaciągnięcia się do armji polskiej, bo wiem, jak oświadczyli, służba w litewskiej armji jest nie do zniesienia ze względu na ostre i brutalne traktowanie szeregowych nie-Litwinów przez oficerów litewskich.

„Rockefeller-City" — ósmy cud świata.



Wnętrze największego kinoteatru świata „Roxy" w jednym z gmachów nowojorskiego „Rockefeller Center" (Radio - City). W kinie może się pomieścić 6.200 widzów.

Pierwszy przelot nad Himalajami.



Trzy angielskie samoloty wpobliżu góry Nanga Parbat (8875 m.) podczas przelotu przez pasmo Himalajów. W locie brało udział 5 samolotów bombowych, które z Indyj przeleciały do Kaszmiru.

Rok 1933 zadecyduje o losie Europy

— przepowiada Mussolini.

Wiedeń, 2 stycznia. Pod tytułem

„Świat na rozdrożu"

ukazał się w noworocznym numerze „Neue Freie Presse" artykuł Mussoliniego, w którym włoski mąż stanu przewiduje, że rok 1933 będzie rokiem bardzo ważnym. Świat znajduje się w przededniu wielkich rozstrzygnięć, a droga, na którą wkracza obecnie, zadecyduje o losach jego na długi czas.

Rok 1933 zastaje świat na ważnem skrzyżowaniu się dróg, na którem musi zdecydować się: albo do cofnięcia się w tył, albo do postępu

Obecnie wkraczamy w czwarty rok kryzysu światowego. Słabe oznaki na horyzoncie pozwalają spodziewać się, że świat obrał obecnie

drogę swego uzdrowienia.

Ale tylko największe usiłowania zdołają go utrzymać na tej właściwej drodze i poprowadzą dalej w tym kierunku. System politycznych i gospodarczych środków zapobiegawczych podważa podstawę egzystencyj indywidualnych i narodowych.

Wobec tego musi być zastąpiony nową polityką narodową i międzynarodową, zdolną do poprowadzenia ludzkości ku lepszej przyszłości, a to

za pośrednictwem interwencji

rządów w dziedzinie produkcji i konsumcji, w której interwencja utknęła z pewnością w naszej dzisiaj nieszczęśliwej sytuacji.

Byłoby szaleństwem kroczyć dalej po tej dotychczasowej drodze.

Dwie dziewczynki dokonały świętokradztwa.

Zabrane z puszek pieniądze wydały na cukierki.

Chojnice, 2.1. W drugim dniu świąt dokonano w kościele farnym w Chojnicach świętokradztwa w postaci rozbicia skarbonek ofiarnych i wypróżnienia ich zawartości.

Śledztwo policyjne uwieńczone zostało sensacyjnym rezultatem. Okazało się bowiem, iż świętokradztwa dopuściły się dwie małoletnie dziewczyny w wieku lat 8 i 10, dzieci dwóch miejscowych robotników. Obie dziewczynki mają liczne rodzeństwo, po 7 i 8 braci i sióstr. Nędza w domu jak i wielka liczba dzieci nie pozwalały rodzicom młodocianych świętokradczyń, nie zdających sobie zupełnie sprawy z dokonanego przez nie czynu, baczniejszy nad niemi roztoczyć dozór. Skradzione ze skarbonki kilkadziesiąt złotych dziewczynki roztrwoniły w ciągu dwóch dni, zakupując łakocie.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.94, w płaceniu 8.93; dolar złoty w żądaniu 9.03, w płaceniu 9; funt angielski w żądaniu 20.70, w płaceniu 20.50; rubel złoty w żądaniu 4.65, w płaceniu 4.62; marka w żądaniu 2.13, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Paryż — Sajgon.



Francuski lotnik Lefévre przeleciał dystans Paryż—Sajgon (Kochinchina) t. j. 12,000 km. w przeciągu 10 dni, zdobywając nagrodę prezydenta Francji.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P?



Ruiny i zgliszcza spalonego hotelu.

500-pokojowy hotel „Britannia" w Bukareszcie spłonął doszczętnie. Zdjęcie przedstawia spalone pokoje dla służby.

Rocznica ohydnej zbrodni w Brzuchowicach.
Staś Zaremba przerwał naukę.

Ze Lwowa donoszą:

Z dnia 30 na 31 grudnia, minęła rocznica ohydnego morderstwa, dokonanego w Brzuchowicach na osobie 17-letniej ś. p. Lusi Zarembianki, które wywołało tak wielką sensację.

O straszny ten czyn posądzoną została Rita Gorgonowa, która po zniesieniu wyroku zasądzającego ją na karę śmierci przez Sąd Najwyższy za kilka tygodni stanie ponownie przed trybunałem sądu przysięgłych. Tym razem w Krakowie.

W sobotę — o godzinie 9 rano w kościele św. Mikołaja odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Lusi, zamówione przez ojca i brata. Następnie takie nabożeństwo żałobne odbyło się o godzinie 10 w kościele O.O. Bernardynów, zamówione staraniem p. Kudelkowej, ciotki ś. p. Lusi.

Henryk Zaremba na stały pobyt przeniósł się do Warszawy, gdzie obecnie prowadzi dwie większe budowy, w tem buduje piękną willę dla jednego z borysławskich nafciarzy. Prawdopodobnie p. Zaremba opuścił Lwów nazawsze, gdyż zawiadomił lwowską Izbę skarbową, że na rok 1933

nie wykupuje patentu.

Wreszcie dowiadujemy się, że Staś Zaremba, brat zamordowanej, klasyczny świadek w przewodzie sądowym, zaprzestał obecnie uczęszczać do gimnazjum a to

z powodu apatji życiowej,

jaka go ogarnęła.

Ucieczka po operacji ze szpitala.
Chorego szuka policja.

Wilno, 2 stycznia. (Od wł. kor.) Wśród personelu Kliniki Uniwersyteckiej na Antokolu wywołał nielada sensację następujący wypadek. Przed kilku dniami do Kliniki Uniwersyteckiej przywieziony został niejaki Dominik Wojniułowicz lat 60, zamieszkały stale w Miorach powiatu brasławskiego.

Onegdaj profesor Szmurło dokonał choremu operacji. Operacja

udała się.

Po upływie kilku godzin, kiedy profesor Szmurło zajrzał do oddziału, w którym leżał Wojniułowicz, okazało się, iż chorego w pokoju niema. Prawdopodobnie po odzyskaniu przytomności zbiegł niepostrzeżenie z sali. Wszelkie poszukiwania nie dały pozytywnych wyników. Wobec tego wczoraj powiadomiono o wypadku 6 komisarjat P. P.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Prezydent Rzplitej przyjmował w dniu wczorajszym życzenia noworoczne na Zamku Królewskim. Po mszy św. odprawionej w kaplicy zamkowej przez ks. kapelana Bojanka Prezydent Rzplitej przyjął najpierw ks. kardynała Kakowskiego, marszałków sejmu i senatu oraz prezesów: Najwyższej Izby Kontroli Państwa, Sądu Najwyższego i Trybunału Administracyjnego.

Następnie w sali Rycerskiej p. Prezydent przyjął życzenia korpusu dyplomatycznego, w którego imieniu przemawiał ks. nuncjusz Marmaggi. W odpowiedzi p. Prezydent podkreślił konieczność ścisłej i żywej współpracy wszystkich narodów celem pokonania kryzysu.

(—) W Gdańsku życzenia noworoczne złożyli Komisarzowi Generalnemu Rzplitej konsulowie państw obcych.

(—) Przewód sądowy w procesie Dunikowskiego został zakończony. Wyrok spodziewany jest za 8 dni.

(—) Marszałek Piłsudski przybył wczoraj do Wilna.

(—) We Lwowie zmarł długoletni prezydent miasta Józef Neuman.

(—) Na szosie pomiędzy Sarnowem a Mielską Górką pod Poznaniem samochód skutkiem poślizgnięcia się na mokrej drodze wpadł na drzewo a następnie zleciał do rowu. Szofer odniósł ciężkie rany a pasażer wypadł z samochodu tak nieszczęśliwie, że uderzył głową o kamień i poniósł śmierć na miejscu.

(—) Związek harcerstwa w Łodzi otworzył tor ślizgawkowy przy ul. Piotrkowskiej 190

Inkwizytor czy dyrektor fabryki
Piekło ozorkowskie nadal dymi...

Łódź, dnia 2 stycznia. Od osoby dobrze poinformowanej otrzymujemy następujące uwagi. Odsłonięte przez nas kulisy Zakładów Schlösserowskich — pozwoliły wedrzeć się w ponure tajemnice administracji fabrycznej, która na wzór osławionego Żyrardowa w murach swych uprawiała najnikczemniejsze pod słońcem praktyki.

Pomijamy już tutaj takie fakty, jak notoryczne niedotrzymywanie umów zawartych z robotnikami i żerowanie na niedoli robotnika, który z obawy przed utratą zajęcia zaprzestał domagać się tego, co mu przyrzeczono, — ale trudno nie dać wyrazu oburzenia na postępowanie dyrektora Zakładu Schlösserowskich - Eborowicza, który w czasie strajku włoskiego — odciął robotnikom wodę do picia, zwykłą zimną wodę, której się nie żałuje

najnędzniejszemu zwierzęciu.

Trudno się nie oburzać gdy się pomyśli o tem, że 1.200 ludziom, nocującym na podłodze, kurczowo trzymających się swego warsztatu pracy, zabroniono korzystać ze światła i z rur parowych, ogrzewających salę, a parę

wypuszczało się bezużytecznie,

właśnie poto, aby nie dać jej zziębniętym, głodnym i chorym częściowo robotnikom.

Jakże tu nie oburzać się, gdy stwierdzono, że głodem usiłowano oderwać robotnika od jego warsztatu pracy, tego warsztatu, który mu dawał na życie żony i kilkorga dzieci 7 złotych z groszami

tygodniowo.

Okropna martyrologia robotników Zakładów Schlösserowskich — powstała wyłącznie za sprawą dyr. Eborowicza, który swojem postępowaniem w czasie strajku włoskiego dopełnił czary goryczy, którą do dna wychylili robotnicy.

I zdawaćby się mogło, że tragiczny ten toast wypili robotnicy u progu Nowego Roku za pomyślne jutro za odejście dyr. Eborowicza, za nowy zarząd, który obejmuje obecnie zakłady Schlösserowskie...

Tymczasem cóż się okazuje. Zarząd istotnie się zmienia. Zakłady

obejmują główni wierzyciele

fabryki Schlosserów z p. Foglem na czele, ale w administracji ma pozostać osoba dyr. Eborowicza, która już zgóry rzuca czarny cień na przyszłe stosunki w Zakładach. A do tego nie należy dopuścić!

Człowiek, który swoiem postępowaniem na szereg dni przypieczętował losy robotników, przebywających w murach fabrycznych który stał się twórcą gehenny armii strajkujących — nie powinien po raz wtóry zetknąć się z tymi ludźmi.

Tutaj wejrzeć powinny miarodajne czynniki zanim robotnicy powrócą do swych warsztatów.

Psie mięso na stole.
SOWIETY-KRAJ GŁODU I NĘDZY.

Z Grodna donoszą:

Według uzyskanych informacyj od osób zbiegłych z terenów Białorusi Sowieckiej, a bawiących przez pewien czas w Grodnie, stan ekonomiczny ZSRR jest obecnie krytyczny. Drożyzna produktów żywnościowych w dalszym ciągu wzrasta.

W Słucku w wolnej sprzedaży jeden pud żyta kosztuje 80—85 rb., lecz bardzo rzadko wieśniacy przywożą zboże do miasta. Kooperatywy wypłacają za dostarczone zboże tytułem daniny (ruchtowka)

1 rb. 20 kop. za pud.

Chleb jest wydawany przez kooperatywy tylko według książeczek zaopatrzenia tak, że przeciętny robotnik otrzymuje dziennie półtora — dwa funty, urzędnik 700 gramów — małoletni i niezdolni do pracy 300 gramów przyczem każdy pracownik obowiązany jest stołować się w ogólnych stołówkach, miesięczne utrzymania w takich stołówkach wynoszą 30—35 rb. W stołówkach wydawane są rano i wieczorem tylko herbata, w południe obiad bez mięsa i tłuszczów, przeważnie potrawy z grzybami i rybami w święta

końskie mięso.

Ostatnio przez władze sowieckie został wydany nakaz, by padłe świnie były bezwzględnie i niezwłocznie dostarczane do kooperacji, gdzie przekazywane są do stołówek, lub też do fabryk mydła.

W Słucku od dłuższego czasu jest sprzedawane psie mięso przeważnie wieśniakom. Robotnicy i urzędnicy jak na Białorusi tak i na Ukrainie Sowieckiej są b. źle uposażeni, otrzymują miesięcznie gaże za ledwie 65—75 rb., wskutek czego dopuszczają się oni najróżnorodniejszych defraudacyj. Ostatnio w Słucku aresztowano

9 milicjantów,

którzy będąc w zmowie z urzędnikami kooperacji dokonywali systematycznie kradzieży w kooperatywie. Zostali oni przez sąd skazani: jeden na 10 lat, reszta na 8—6 lat więzienia.

Władze sowieckie by zapobiec tym wypadkom wprowadziły do k. k. artykuł, mocą którego winni rozkradania mienia państwowego i społecznego będą skazani na karę śmierci.

Udział Polski w 250-leciu odsieczy wiedeńskiej.

Poznań, 2 stycznia. W porozumieniu z ks. arcybiskupem wiedeńskim drem Innitzerem i głównym komitetem wiedeńskim obchodu 250-tej rocznicy odsieczy Wiednia ks. prymas Hlond zlecił organizację oficjalnej polskiej wycieczki na obchód wiedeński — swej kancelarji przybocznej, która przeprowadzi wszelkie pertraktacje z władzami rządowemi celem uzyskania paszportów.

Uroczystości wiedeńskie odbędą się od 5—10 września b. r. i zakończą się uroczystem nabożeństwem na Kahlenbergu. Kancelaria ks. prymasa Polski ogłaszać będzie periodyczne komunikaty w sprawie tej wycieczki.

Wyprawa po kuferek ze złotem
Zakopany skarb.

Wilno, 2 stycznia. Na granicy polsko-sowieckiej w rejonie Kołosowa patrol K. O. P. zatrzymał dwóch osobników, którzy nielegalnie usiłowali dostać się na teren sowiecki. Zatrzymani oświadczyli, iż pochodzą z pow. stołpeckiego i zamierzali pójść do Niegorełoje, gdzie przed 11 laty rodzice ich zakopali w polu kuferek z zawartością 4.900 rb. w złocie oraz kilkadziesiąt sztuk złotych monet starożytnych nabytych w Odesie i na Krymie. Zatrzymani oświadczyli, iż w roku 1921 wraz z rodzinami

dostali się do Polski,

gdzie, zanim ich rodzicom dobrze się powodziło, nie wspominali o zakopanym skarbie, lecz z chwilą gdy znaleźli się w ciężkich warunkach materjalnych rodzice wskazali im, gdzie mają szukać zakopanego skarbu. Zdecydowali się przeto na przejście do Sowietów, chociaż wiedzieli jak trudna i niebezpieczna będzie przeprawa.

Zaznaczyć należy, iż przy zatrzymanych znaleziono jakiś plan domu i miejsce, gdzie skarb miał się rzekomo znajdować. W sprawie tej wszczęto dochodzenie.

Pierwsze dni stycznia
w kronice pogotowia ratunkowego.

Łódź, 2 stycznia. W dniu wczorajszym o godzinie 11 wieczór w domu przy ulicy Wapiennej 51 (przedmieście im. Kilińskiego) wynikła bójka, w czasie której zostali dotkliwie poturbowani 26-letnia Helena Błaszczyk, mąż jej Bronisław oraz 22-letni Michał Przybylak. Wymienionym udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na Bałuckim Rynku został pobity przez nieznanych sprawców 29-letni Mieczysław Kubiak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Kubiakowi udzielono pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

Konkurs na plakat
Loterji Państwowej.

Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej rozpisuje konkurs na artystyczny plakat propagandowy.

Tematem kompozycji może być główna wygrana, której suma wynosi 1.000.000 zł., lub też inny temat, jednakże wyraźnie propagujący grę na Loterji Państwowej. W napisie winna być uwzględniona myśl, że: Polska Państwowa Loterja Klasowa, daje najwięcej szans dla gracza.

Rozmiar plakatu 70x100 cm., technika wykonania dowolne, ilość kolorów [illegible] kraczać 4, poza tem projekt [illegible] do reprodukcji litograficznej.

Za najlepsze prace Generalna [illegible] terji Państwowej przeznacza 6 [illegible] zł. II-ga 500 zł., III-cia 300 zł. [illegible] 200 zł.

Sądowi konkursowemu przy[illegible] innego podziału nagród, z tem [illegible] żeniem, że cała przeznaczona [illegible] dzielona.

Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych upływa dnia 15 lutego [illegible] 15-tej.

Prace opatrzone godłem w [illegible] towaną kopertą, opatrzoną te[illegible] dłem, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres artysty, należy nadsyłać [illegible] Dyrekcji Loterji Państwowej, Warszawa, ul. Nalewki 2, pokój Nr. 3.

Niezależnie od nagród przy[illegible] tom dla ich wartości własnej, [illegible] cja Loterji Państwowej zastrz[illegible] tualne prawo nabycia po 100 [illegible] jektów nienagrodzonych, który[illegible] sów pod względem treści i [illegible] jej być potrzebne.

Woda gorzka „Franciszka - Józefa" — powoduje regularne trawienie.

Potworna rewja w państwie Antychrysta.

SMUTNE ŚWIĘTA W SOWIETACH.

Wzmożoną akcja bezbożników.

różnych jubileuszów, które sowiecka Rosja, możnaby yć jeszcze jeden, bardzo zrerzykry i smutny a mianowicie usz zakazanej choinki. Kiead sowiecki, wydał przed 10 zakaz ścinania i sprzedawania ek, nie miał bynajmniej na cehrony lasów i ich drzewostau, lecz chciał poprostu zdruzgotać ymbol święta Narodzenia Pańskieo Nie chciano bowiem, aby ludzie, garnieci urokiem choinki i radonem przyjściem na świat Dzieciny ożej, zapomnieli choć na sekundę „błogosławionych" rządach sowiekich. Również i w tym roku wydao zakaz ścinania drzewek choinowych, naznaczając wysoką karę a niezastosowanie się do przepisów Wobec tego i w tym roku było smuno, i pusto w domach i chatach rosyjskich, których nie rozjaśniał sk czarujących światełek lśniąch wśród zieleni choinki. Pusto o na wsi i w miastach, br. nizie nie odważono się na przekronie ustawy tem więcej, że spe... ni urzędnicy chodzili po domach, zeprowadzając kontrolę.

W oba dni świąteczne wrzała praca wszędzie, i w urzędach i w przemyśle i w szkołach, zupełnie jak w zwykłe dni powszednie.

Ale rząd sowiecki nie poprzestał na tym jedynie zakazie. Akcję atygwiazdkową rozszerzył, wkładając w nią więcej zapału niż zwyle. Tutaj odegrała wielką rolę mu... a antyreligijne, utworzone z zaanych kościołów. Leningrad wy... a się, abyby na pierwszem miejscu w propagandzie

zwalczania Boga i religji.

Ostatnio utworzono trzecie mum w zajętej katedrze. Zrzeenie bezbożników zorganizowało obrzymi ochód manifestacyjny przeciwko świętom Bożego Narodzenia. Wydano miljony ulotek antyreligijnych, które porozrzucano po całem mieście. Pięćdziesiąt oddziałów roboniczych rozesłano po całym kraju, którzy mają zwalczać... i kościoły wśród robotników ...nych na północy, i wśród rybaków na brzegach licznych jezior na północno zachodnich krańcach Rosji. Pozatem organizują trzy mu... a antyreligijne w Leningradzie ...tne wystawy

w dzielnicach robotniczych

w fabrykach i przytułkach dziecięcych. W szkołach, ochronkach i szpitalikach urządzano popularne wykłady z przezroczami i organizowano zabawy zohydzające religję i ...na Boga.

Również Moskwa robiła co mo... aby uczcić święto walki z Kościołem Urządzano wiec pochody karnawałowe obnosząc po mieście skarykaturowane aparaty kościelne. W teatrach i kinach wystawiano obrazy antyreligijne, napisane od boc w celu wyjaśnienia wszystkiego co święte co boskie. W klubach robotniczych wygłaszano wykłady przeciw Bogu Podobne uroczystości miały się odbywać we wszystkich miastach i wsiach całego kraju.

Ile też polało się i westchnień rozlegało się w Sowietach w czasie świąt Bożego Narodzenia, o tem mogłyby zaświadczyć świątynie przepełnione wiernymi, którzy nie śmiało a ufnie szukali pomocy u Bożego Dzieciątka.

Oszalały wielbiciel 15-letniej ekspedjentki.

Śmierć za odrzucenie propozycji małżeńskiej.

Straszna zbrodnia, jaką popełnił student Fryderyk Martisch w Lesie Wiedeńskim, o czem już pisaliśmy, kładąc trzema strzałami trupem na miejscu swoją piętnastoletnią przyjaciółkę — jest wypadkiem niezwykle tragicznym. Powody, które podał morderca,

są tak naiwne,

że trudno urobić sobie pojęcie o prawdziwem tle strasznego epilogu wycieczki samochodowej.

Martisch poznał Bertę Elbl 8 września b. r. przez kolegów i odrazu zakochał się w niej. Odtąd spotykali się oboje niemal codziennie. Chociaż studentowi było jeszcze daleko do ukończenia studjów i samodzielności, myślał poważnie o małżeństwie z młodziutką dziewczyną. Berta otrzymała 1-ego grudnia posadę w handlu skór i nie miała już tyle czasu dla wielbiciela.

Student odprowadzał ją codzień w południe i wieczorem do domu. Jechali zwykle tramwajem, a potem odbywali jeszcze krótki spacer. Dawna zażyłość ustąpiła miejsca pewnemu chłodowi ze strony panienki,

która spoważniała.

Z winy młodzieńca stosunki psuły się coraz bardziej, często przychodziło do konfliktów, które zaostrzały się z dnia na dzień.

23 b. m. Fryderyk przyniósł Bercie jakiś drobiazg na gwiazdkę, chwilę panował między nimi dobry nastrój. Ale kiedy on zaczął znów mówić o małżeństwie, ona odpowiedziała mu, że ma dopiero piętnaście lat i nie może już teraz wiązać się na całe życie. Najlepiej będzie, jeżeli przestaną się widywać. — Przy pożegnaniu, ułożyli jednak randkę na poniedziałek świąteczny.

Aby zrobić dziewczynie przyjemność,

student wynajął auto.

Kiedy czekał na miejscu spotkania powstała w nim nagle myśl zastrzelenia Berty. Pojechał do domu i wrócił z rewolwerem. — Dziewczyna ucieszyła się rzeczywiście na widok maszyny i była w doskonałym humorze. Fryderyk wrócił znowu do kwestji małżeństwa i usłyszał w odpowiedzi pusty śmiech.

Wtedy zatrzymał auto, wyciągnął rewolwer i strzelił w pierś swojej towarzyszki. Ona otworzyła drzwi i wybiegła na szosę. Student wybiegł za nią i przytknąwszy rewolwer do jej czoła strzelił ponownie. A kiedy już upadła na ziemię, jeszcze raz posłał jej kulę w skroń. Nieszczęśliwa zakończyła w tym momencie życie.

Zbrodniarz chciał ciało zanieść do auta, ale ze wzruszenia

opuściły go siły.

Zawlókł więc swą ofiarę do lasu, a sam wsiadł do auta i pojechał do Wiednia, postanawiając otruć się gazem. Ponieważ okazało się to niemożliwem ze względu na obecność rodziców, pojechał na miejsce zbrodni, chcąc się zastrzelić. Tam opuściła go odwaga. Zawrócił więc jeszcze raz i zgłosił się na policji.

Radość życia

traci wielu ludzi, których dręczą okropne bóle reumatyczne i nerwowe. Lecz niema powodu do rozpaczy, gdyż już wiele tysięcy cierpiących odzyskało swe zdrowie przy pomocy Togalu. Tabletki Togal bowiem często zwalczają te niedomagania. Togal wstrzymuje nagromadzanie się kwasu moczowego. Nieszkodliwy dla serca, żołądka i innych organów. Do nabycia we wszystk. aptekach

---

Ostatnia pożyczka arystokraty.

Jak zdobyć miljon marek...

Thilo Karol von Stechow, pan na dobrach Stechow-Kotzen, właściciel zamku Frieseck, był swojego rodzaju genjuszem.

W ciągu kilkudziesięciu lat swego życia „pożyczył" sobie od przyjaciół, znajomych, a nawet od całkiem obcych ludzi sumy sięgające

przeszło miljona marek.

Przed kilkoma dniami aresztowano go po raz pierwszy w życiu w jego berlińskiem mieszkaniu za oszustwa i najrozmaitsze „kawały".

Von Stechow był niegdyś adjutantem wielkiego księcia Saskiego. Wielki książę miał dla eleganckiego i pełnego wdzięku porucznika taką słabość, że pożyczał mu poprostu bez miary: na weksle, na kwity, na wiarę, na słowo honoru, jak się dało.

Gdy v. Stechow brnął już w długach po uszy, ożenił się z bogatą hrabianką Margerit v. Bredow i wziął za nią w posagu zamek Frieseck. Ale szybko i z tem się załatwił.

Wtedy zrobił swój pierwszy wielkszy „kawał". Jako wybitny obywatel ziemski w swej okolicy, był patronem okolicznych kościołów, bogato wyposażonych w kosztowne srebra. Pewnego dnia oświadczył on pastorom, że dowiedział się o niebezpieczeństwie, grożącem srebrom kościelnym od „złych ludzi" i dlatego wywiezie srebra

do banku do Berlina.

miny, któremi udowodnił, że srebra kościelne znajdują się nie tyle w banku, ile w lombardzie, a gdy ludność zaczęła się ich domagać v. Stechow wydobył pożółkłe pergaminy, któremi udowodnił, że srebra są własnością jego rodziny.

Pewnego dnia w winiarni miasteczka, leżącego niedaleko siedziby v. Stechowa siedziało dwu miejscowych obywateli, zapijając wino i rozmawiając.

— Wyobraź sobie — opowiadał jeden z nich, bankier — tę bezczelność. Dziś zjawił się u nas w banku pewien człowiek i ni stąd, ni zowąd zażądał pożyczki 20 tysięcy marek. Bezczelność jego sięgała tak daleko, że wymienił swoje nazwisko, podpisane na wielu protestowanych wekslach: Stechow.

W tej chwili do stolika obu podszedł wykwintny starszy pan i powiedział:

— Panowie pozwolą, że się przedstawię: von Stechow.

Panowie byli zmieszani.

— Chciałbym, aby panowie mieli o mnie nieco lepsze pojęcie, niż dotychczas — powiedział — nie odmówią mi panowie kieliszka wina.

Po upływie paru godzin panowie byli w takiej przyjaźni z v. Stechowem, że prosto z winiarni przeszli do banku i v. Stechow otrzymał 20 tysięcy marek „pożyczki".

Ostatnia pożyczka, jaką zaciągnął przed aresztowaniem, wynosiła tylko 5 marek.

Zjawił się on u pewnego starego antykwarjusza berlińskiego i pokazał mu list szwajcarskiego banku który gotów jest dać mu 500 tysięcy marek pożyczki na hipotekę majątku.

— Wie pan, to panie v. Stechow — powiedział spokojnie antykwarjusz — widziałem dużo listów banków szwajcarskich, ale dotychczas nie zdarzyło mi się widzieć takiego, któryby firmę miał pisaną na maszynie, a nie drukowaną.

— Tak, ta — powiedział v. Stechow — tera wszędzie oszczędzają.

A potem naciągnął antykwarjusza na 5 marek.

Była to już ostatnia jego pożyczka.

Wizytówki tajemniczego osobnika.

Poszukiwanie nieuchwytnego podpalacza.

W okolicy Lille, stolicy północnego francuskiego zagłębia węglowego wybuchają w ostatnich czasach raz po raz pożary. Wśród ludności powstała panika, którą powiększa jeszcze przekonanie, iż wszystkie ostatnie pożary powstały z ręki jednego podpalacza. Gorliwe jednak poszukiwania za nim okazały się dotąd bezowocne.

Tajemniczy podpalacz atakuje głównie fermy rolne. W wiosce Wosq... hal dzierżawczyni jednej fermy żyła w takim strachu i uzasadnionym jak się później okazało, że u każdych wrót polecała służbie na noc

umieszczać petardy.

Ferma była jak osaczona forteca.

W noc wigilijną wszyscy udali się jednak na pasterkę i pozostawili gospodarstwo bez dozoru. Skorzystał z tego zbrodniczy podpalacz, podłożył ogień i w mgnieniu oka wszystkie zabudowania padły pastwą pożaru.

Cała żandarmerja wiejska jest zaalarmowana, przeszukuje lasy, stodoły, zarośla, bada wszystkich podejrzanych. Podejrzewano o to podpalenie pewnego włóczęgę, lecz okazuje się niesłusznie. Jakkolwiek

włóczęga siedzi w areszcie,

pożary wybuchają dalej.

Nieuchwycony podpalacz musi być wyrafinowanym cynikiem, gdyż na miejscu swoich przestępstw pozostawia stale coś w rodzaju karty wizytowej. Jest to ćwiartka papieru, podająca numer porządkowy zapalonego pożaru i słowa: „Do wiadomości komisarza policji" ...następuje nazwisko.

Dodać należy, że o tę serję podpaleń w północnej Francji usiłowano posadzić również dwóch emigrantów polskich ale z braku jakichkolwiek dowodów winy musiano ich wypuścić na wolną stopę.

Stenotypistka — księżną.



Panna Irma Erfert, stenotypistka magistratu w Stolberg została narzeczoną księcia Henryka Stolberg. Ślub młodej pary odbędzie się w styczniu. Książę Stolberg był zaręczony z następczynią tronu holenderskiego, ks. Julianną, ale zerwał narzeczeństwo dla panny Erfert.

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

4

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

— Pewnie będę miał chorobę morską — zauważyłem.

Ktoś inny wybuchnąłby śmiechem, ale Lowry odpowiedział mi zupełnie poważnie:

— Chyba nie. To dobry statek. Może przy słabym wietrze za powolny, ale nie można wymagać za dużo.

Kiwnąłem głową bez przekonania. Wypiliśmy masę herbaty, Lowry wepchnął mi znów perukę i wyszliśmy na pokład. Słońce zachodziło za górami i powierzchnia wody narszczyła się od lekkich podmuchów wieczornego wietrzyka. ...jemu niedoświadczonemu oku takelu „Skui" wydawał się strasznie ciężki ...nty były umocowane nie zapomocą ..., lecz lin do bocznych luk odpływowych po prawej stronie było uwiązanych kilka ..., jedna zupełnie nowa ...ny maszt nał przyrząd do refowania, co mnie specjalnie ucieszyło.

— No więc — rzekł Lowry, zapalając fajkę — popłyniemy do zatoki Horhoe. Nic trudnego. Albo do Dunstaffnage. Jak pan woli?

— Wolę Horhoe — odparłem. — Do Dunstaffnage płynęliśmy przy tym wietrze całą noc.

Lowry rozpiął żagiel i podniósł kotwicę. Płótno wydęło się lekko i zaczęliśmy pruć wodę. Zrobiło mi się na duszy dziwnie błogo. Oderwałem się od ... i zametu życia i oddałem wiatrowi swobodzie wijając szkoty my... z radością jak miło było dotykać twardych prądziwych lin, po pajęczynie abstrakcyj, któremi oplatałem się w Londynie. Robiło się coraz ciemniej tak, że gdy mijaliśmy boje na zachodniej stronie cieśniny, wybrzeże Kerrery tonęło już w nieprzeniknionym mroku. Potem wiatr opadł i dryfowaliśmy równolegle do lądu.

Dotarliśmy do przystani o dziesiątej i zarzucili kotwicę o kilkaset metrów od wybrzeża. Przez cichą wodę płynęła fala przenikliwych letnich lądowych zapachów i owiewała nasz kuter subtelnym urokiem. Lowry kazał mi zejść nadół. Zdjąłem perukę, o której niemal zapomniałem, i rzuciłem się na tapczan. Życie wydawało mi się urocze, a najbliższa przyszłość — upragniona.

ROZDZIAŁ III.

Pierwszy wieczór na nieznanym statku ma swój specjalny charakter, zależny od właściwości otoczenia. Na ogólne wrażenie mogą się składać różne drobne czynniki, jak to wielkość i urządzenie kajuty, książki, mapy, instrumenty i t. d. Ale zasadniczo decyduje tu ogólny charakter statku jako całości, budzącej w nowicjuszu ufność, lub obawę, niepokój, lub zachwyt.

Naprzykład wysoki strop czyni kajutę obszerną, lecz pozbawia ją przytulności. Ma się wrażenie, że nie jest się na morzu i nie można się zeń otrząsnąć. Dalej sposób, w jaki statek kołysze się na kotwicy, budzi również uczucie bezpieczeństwa, lub niedowierzania. Jedne statki zachowują się tak, jakby przy najlżejszym wietrze miały się zerwać z łańcuchów, inne urągają zwycięsko najgwałtowniejszej wichurze.

Narazie nie mogłem ocenić skłonności „Skui" w tym drugim kierunku. Zabezpieczeni od przypływu, mogliśmy nawet nie spuszczać kotwicy i stalibyśmy nieruchomo w miejscu. Poczułem się odrazu jak u siebie w domu. „Skua" była starą mądrością morską, a młodą i silną krzepkością swej budowy. To tu, to tam przeglądało w niej świeże, nowe drzewo.

Lowry przygotował sprawnie kolację, do której zasiadłem z wielkim apetytem, ciesząc się zgóry na papierosa i sen. Ale poszliśmy spać dopiero koło trzeciej ja — tak podniecony, że nie mogłem zmrużyć oka. Spodziewałem się, że Lowry wyjaśni mi zagadkę peruki, ale jego wyjaśnienia przeszły możę wszelkie oczekiwania. Pod wpływem jego opowiadania przedzierzgnąłem się w ciągu kilku godzin z amatora żeglarza w średniowiecznego awanturnika. Tak mi się przynajmniej początkowo zdawało, bo później trudności imprezy odjęły jej wiele romantycznego uroku.

Lowry sprzątnął ze stołu po kolacji, ugotował kawy (przekonałem się później, że był namiętnym kawiarzem) i wyjął z szafki tytoń. Dopiero wtedy usiadł przy stole naprzeciwko mnie.

— W pociągu nie było czasu na rozmowę — rzekł. — Gdybym panu odrazu powiedział, o co chodzi, uznałby mnie pan za większego jeszcze warjata, niż to się stało, i może kazałby mnie pan odrazu zamknąć. Może i teraz jeszcze... — Urwał a ja chrząknąłem zachęcająco.

Wziął z biurka długi, wąski tomik.

— A więc zaczynam. To jest mój dziennik okrętowy. — Przerzucił kilka kartek. — Zaraz. Czerwiec. Lipiec. Jest.

„13-go lipca. 5-ta po południu stoję w kotwicy w zatoce Ardnamurchańskiej. Wiatr południowy. O jedenastej uciekam z przystani ... strzałami z łodzi wiosłowej.

Okazałem należyte zdumienie.

— Bawił się pan w kłusownika?

— Nie, w coś lepszego. Kilka kulek wpadło przez luk do środka i utkwiło w ścianie. Widzi pan, tam, nad pańską głową.

I tak było. Później wydłubałem sobie jedną na pamiątkę.

— Nie, wtedy nie było kłusownictwa — dodał Lowry. — Ale przyznam się, że miewałem dobre okazje.

Chrząknął i ciągnął dalej!

— Tego dnia przybyłem z Collu. Miałem powód, żeby nie wpływać do cieśniny mullskiej, powód, który nas teraz nie obchodzi. Wolałem wpłynąć do wyżej wymienionej zatoki na północnem wybrzeżu przylądka ardnamurchańskiego, dzikiej i mało uczęszczanej. Bezpiecznie tam, o ile nie wieje wiatr z północy, bo wtedy trzeba uciekać co tchu, żeby nie rozbić się na rafach. Bywają lepsze przystanie, ale ja lubiłem tam jeździć. Plaża wydaje się tam na tle czarnych skał zupełnie biała.

Po południu była ulewa. Przybywszy na miejsce nie zwinąłem głównego żagla chcąc, żeby wysechł. Na szczęście, jak się okazało. Wysiadłem na brzeg. Czy pan nigdy nie był na Ardnamurchanie?

Potrząsnąłem głową. Słuchałem z ogromnem przejęciem. Lowry miał minę człowieka, który zwierza się z czegoś po raz pierwszy i jest rad, że znalazł wreszcie powiernika.

— Otóż to jest dziewicze pustkowie, zwłaszcza zachodnia połać. Po godzinie dość bezcelowej wędrówki przyszło mi do głowy, że mógłbym odwiedzić staruszkę, którą poznałem kilka lat temu i której wyrządziłem drobną przysługę. Wiedziałem, że była mi wdzięczna. Byłem u niej może ze sześć razy. Mieszkała w kamiennym domku na górce, porośniętej trawą i sitowiem. Zachodziłem tam zawsze od południa. Tym razem ... od północy. Orjentowałem się w okolicy i trafiłem z łatwością.

Od tyłu dom wydał mi się jeszcze solidniejszy i bardziej niedostępny niż zwykle. Zupełnie jakby oślepły czy zmartwiały. Okiennice były zamknięte. Pomyślałem odrazu, że stara Gizel umarła, i usiadłem na skale, nie powiem — zasmucony, ale niejako otrzeźwiony. To smętne pustkowie nastrajało mnie zawsze poważnie.

Po chwili ujrzałem nad kominem pióropusz dymu i postanowiłem zobaczyć, co się tam działo. Przed domem biegały wygłodniałe kurczęta i czerwony kogut o nędznem upierzeniu.

Na moje pukanie stara odpowiedziała groźnie z za drzwi, że mnie zastrzeli. Wymówiłem kilkakrotnie donośnym głosem swoje nazwisko i dopiero wtedy wpuściła mnie ostrożnie do ciemnej kuchni. Ale spostrzegłem, że ją moja wizyta ucieszyła. Zapytałem, przed kim tak się obwarowała, na co zrobiła zagadkową minę i pchnęła mnie na jedyne w izbie krzesło. Sama usiadła na ogromnym stoliku i zapatrzyła się w milczeniu w ogień. Musiała być ogromnie stara, a jeszcze się postarzała od czasu, gdyśmy się widzieli po raz ostatni. Źrenice miała po brzegach zupełnie białe i chwilami traciła władzę nad dolną szczęką. Lecz było w niej jeszcze sporo żywotności. Siedziała zupełnie prosto i energicznie machała kijem, który jej służył za pogrzebacz. Przed laty, gdy hodowała bydło, musiała być herodem babą. Ale dlaczego pan nie pali? Proszę spróbować mojego tytoniu.

Przysunął mi puszkę z tytoniem i poczekawszy, dopóki nie nabiłem fajki, ciągnął dalej:

— Nagle stara zdjęła oczy z ognia i spojrzawszy na mnie, rzekła: „Pana sobie wybrałam i sprawa skończona".

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie [illegible] w kilku wierszach.

Jak donosiliśmy, Stowarzyszenie Przyjaciół Śródmieścia, zwróciło się do dyrekcji tramwajów w sprawie zadymiania i zanieczyszczania powietrza przez autobusy miejskie. Zaznaczyć należy, iż sprawa ta poruszana była przed kilku laty przez Komisarjat Rządu. Po bliższem zbadaniu okazało się, że zadymianie wynika wskutek częstego [illegible] stanu, a wskutek tego wytężonej pracy motorów. Niema zupełnie sposobu [illegible] uniknięcia nieprzyjemnych konsekwencyj [illegible] nowoczesnego ruchu ulicznego.

* * *

[illegible] w salach Redutowych pod [illegible] Krzywoszewskiego wystawiona [illegible] premjera nowej komedji Jerzego Ber[illegible] pod tyt. „Wszystko dla bliźnich" z Ja[illegible] Macherską, Zofią Graf-Olszewską, Bogusławem Samborskim, Wojciechem Brydzińskim, Wiktorem Biegańskim, Henrykiem Małkowskim i Stanisławem Kierczyńskim. Dekoracje prof. Karola Frycze.

* * *

Inspektorat artystyczny magistratu zażądał usunięcia szyldów blaszanych z ul. M[illegible] [illegible] szpecących ogólny wygląd ulicy. Rozesłano już nakazy.

* * *

Dowiadujemy się, że sprawa obniżenia stałych opłat za gazomierz przez gazownię miejską jest w dalszym ciągu badana przez zarząd gazowni i decydowana będzie przy rozpatrywaniu przez komisję budżetową magistratu preliminarza budżetowego gazowni na rok 1933/3. Komisja powyższa rozpatrywać będzie preliminarz gazowni w ciągu stycznia.

* * *

Z powodu automatyzacji sieci telefonów warszawskich na 1 października r. b. otrzymało wymówienie na trzy miesiące naprzód 120 telefonistek, które w ten sposób miały utracić pracę od 1 stycznia 1933 r. Z przeznaczonych do redukcji 120 telefonistek pozostawiono jednak 41, częściowo do marca, częściowo do kwietnia. Pozostałe zredukowane telefonistki otrzymały odprawę na dotychczas stosowanych zasadach, w zależności od ilości przepracowanych lat. 1 stycznia 1933 roku telefony warszawskie zatrudniały jeszcze w centrali ręcznej około 500 telefonistek.

* * *

Do Warszawy nadchodzą już większe transporty węgla przeznaczone do bezpłatnego rozdawnictwa bezrobotnym. Węgiel nadchodzi dla stołecznego komitetu pomocy bezrobotnym. Rozdawnictwo węgla rozpocznie się niebawem i będzie przeprowadzone na zasadach zeszłorocznych.

KRATECZKI.

Cicha babuleńka.

Awanturniczy kamienicznik.

W gruncie rzeczy niebardzo wiadomo poco się właściwie człowiek rodzi. Życie wcale nie jest takie ciekawe, aby dla poznania go warto było przechodzić przez tyle skomplikowanych czynności, jakich wymaga nasza obecność na świecie. Najpierw człowiekowi jest ciasno i niewygodnie, potem przez dłuższy czas karmią go zwykłem, czystem mlekiem bez konjaku, przez szereg lat żyje, nie wiedząc nawet, że istnieją teatry, kobiety, gazety, restauracje, miłość, łosoś, tramwaj i samochód. Gdy stopniowo w ciągu kilkunastu lat pozna już wszystkie możliwości życia i potrafi je ocenić, znajomość jego z temi zjawiskami jest wyłącznie teoretyczna, gdyż nie ma pieniędzy na realizację. W następnych latach początkowo łudzi się biedak, że wygra na loterji i wyjedzie na Rivierę poznać „wielkie życie" a po czterdziestce rezygnuje i już bez buntów haruje na kawałek chleba dla siebie, żony, teściowej i pięciorga dzieci, trzy razy dziennie dziwiąc się sam sobie poco i dlaczego jeszcze żyje.

Jak więc widać na obrazku, trud przyjścia na świat jest niewspółmiernie wielki do rozkoszy, jakie nam życie daje. Niemniej jednak, jeśli już człowiek żyje, powinien starać się żyć mądrze i dobrze. W tym celu należy przedewszystkiem odpowiednio się odżywiać. Same kartofle i chleb nie są właściwem pożywieniem. Befsztyk, kotlet wieprzowy, łosoś, węgorz, rybka w majonezie, sałatka z ananasa, to są rzeczy bardzo pożywne. Jeść te wiktuały jest bardzo łatwo, należy tylko posiadać odpowiednią ilość pieniędzy. Pieniądze zaś można zdobyć w rozmaity sposób. Można je więc albo zarabiać (to jest sposób najmniej popularny i najtrudniejszy oraz bardzo niepewny), można je pożyczać ten sposób daje odpowiednie efekty tylko do pewnego czasu). Można wreszcie pieniądze kraść. Ten ostatni sposób dzieli się na bardzo wiele małych sposobików, a więc: kradzież zwykła, kieszonkowa, założenie szkoły reporterów, szkoły filmowej, towarzystwa akcyjnego i wiele, wiele innych kombinacyj, które bardzo często udają się. Rzeczy te należy jednak przeprowadzać rozsądnie, t. zn. szybko składać w pewnem miejscu zdobyte pieniądze, aby po wyjściu z kryminału móc spokojnie spędzić resztę żywota.

Ludzie, którzy kraść nie potrafią, muszą być zgóry przygotowani na żywot nędzny i smętny, bowiem cnota nie tuczy.

STO LAT.

Anna Łuczak żyje już na świecie sto lat. Ponieważ cały ów wiek spędziła solidnie i uczciwie, zrozumiałem jest, że nie posiada ani pieniędzy ani własnego mieszkania. Mieszkała tedy nasza stuletnia babuleńka najpierw u swego syna, a gdy ten stracił pracę, przeniosła się do swej zamężnej córki Marjanny Wal zamieszkałej przy ul. Romana 28 na Nowych Choinach.

Zdawałoby się, że rzecz jest w porządku: stara matka mieszka u swej córki. Tymczasem ten oczywisty fakt nie mógł się pomieścić w złośliwej głowie właściciela domu Nr. 28 przy ulicy Romana, Władysława Grzelczaka, który wszelkiemi sposobami starał się usunąć staruszkę z mieszkania jej córki. Gdy jego „namowy" nie pomogły, Grzelczak rozbił drzwi mieszkania Walowej i nawymyślał w szpetny sposób znajdującej się w mieszkaniu staruszce, grożąc naiwnej i zdziecinniałej babuleńce, że jeśli natychmiast nie wyprowadzi się, „urwie jej głowę i wrzuci do dołu kloacznego".

Sąd Grodzki skazał Władysława Grzelczaka na 7 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Dramatyczna scena w le[illegible]

Nieszczęśliwa miłość sekretarza komornika.

Z Sosnowca donoszą:

W lesie między Kosmolowem a Sułoszową, w powiecie Olkuskim popełnił samobójstwo 26-letni Antoni Zych, sekretarz komornika Chrząstowskiego, narzeczona zaś jego Helena Fintówna postrzeliła się

dwukrotnie w głowę i piersi.

Zych wyjechał z Zawiercia 17 b. m. do Sosnowca, gdzie odwiedził swą narzeczoną, leczącą się na gruźlicę w szpitalu. 28 b. m. oboje wyjechali z Sosnowca do Sambora, skąd Zych wysłał list do swej siostry Marji oraz paczkę z dokumentami i kluczem od biurka, 29 b. m. oboje przybyli do Olkusza i udali się do lasu, gdzie rozegrała się krwawa tragedja.

Zych cieszył się w Zawierciu b. dobrą opinją zarówno u swego pracodawcy, jak i w szerokich kołach swych znajomych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyną samobójstwa nie była defraudacja, lecz jakiś inny, narazie nieznany powód. Poza 3 000 zł. innych braków nie stwierdzono. Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ustalenia właściwej przyczyny samobójstwa.

Stan zdrowia Fintówny, która przebywa w szpitalu olkuskim nie [illegible] groźny. Fintówna odmawia ws[illegible] ciągu wszelkich zeznań i szczeg[illegible] [tra]gicznej sceny w lesie kosmolow[illegible] dokonanych oględzin palta Fin[illegible] rany postrzałowej w klatkę piers[illegible] niżej łopatki, nasuwa się now[illegible] gół, który rzuca światło na sp[illegible] komego usiłowania pozbawienia [ży]cia przez Fintównę.

Mianowicie otwór w palcie, ja[k] nież rana w ciele, wyraźnie wska[zują, że] strzał

dany był z tyłu,

a więc nie mogła strzelać Fintówna [do] siebie lecz, Zych do Fintówny.

Nasuwa to przypuszczenie, że Zych musiał strzelić pierwszy raz do swej narzeczonej w głowę. Kula chybiła zd[ie]rając tylko naskórek z czoła. Przestraszona Fintówna poczęła uciekać, a Zych strzelił powtórnie do uciekającej, a póź[niej] celnym strzałem w usta pop[ełnił] samobójstwo.

W jakim celu Fintówna opowiedziała, że to ona usiłowała pozbawić się życia, trudno stwierdzić, gdyż żadnych wyj[aś]nień udzielić nie chce. Przy rannej c[zu]wa jej matka.

Czeski marynarz poranił dwie osoby.

Krwawy występ pijaka.

Z Gdyni donoszą:

Czechosłowacja nie ma wprawdzie wojennej marynarki, ale za to ma wojujących marynarzy, na swym pierwszym okręcie handlowym, który z portu gdyńskiego ma sławę czeskiego króla obuwia „Baty" zawieźć aż do Indyj i do Chin.

Do restauracji „Continental" przy ulicy Portowej dobijał się dobrze już „nagazowany" marynarz ze statku „Kauraussa" obecnie przechrzczony podobno na „Moravia", który prawdopodobnie miał uporczywy i niezłomny zamiar gazową prężność doprowadzić do 6 atmosfery.

Właściciel restauracji p. Żurawski, nie był jednak zbyt zachwycony tym zamiarem gdyż obawiał się eksplozji. Przewidywania jego były zupełnie trafne, albowiem wojowniczy marynarz, mimo oporu właściciela i personelu i mimo swego podgazowanego stanu, miał jeszcze tyle siły, że przemocą wtargnął do lokalu i rozwścieczony stawianem mu oporem wyrwał błyskawicznie sztylet i wpakował go p. Żurawskiemu w lewą pierś, raniąc go niebezpiecznie, a spieszącemu Żurawskiemu z pomocą pomocnikowi gastr. Rzepce wbił sztylet wlewą łopatkę, poczem zbiegł z lokalu.

Pierwszej pomocy udzielono poranionym w ambulatorjum Kasy Chorych, poczem oddano ich opiece domowej.

Wypadek ten nie będzie [b]ardzo miłem powitaniem w Gdyni dla przybywającego tu właściciela statku, młodego p. Baty, który w tych dniach wyprawia swój pierwszy transport wyrobów i urządzeń fabrycznych na wody Dalekiego Wschodu aby w I[n]djach założyć filję swojej wytwórni.

POŁYKACZ PIĘCIOZŁOTÓWEK.

Przykry wypadek kuglarza.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj wieczorem pogotowie ratunkowe odwiedził niecodzienny klient. Wszedł do ambulatorjum w towarzystwie posterunkowego policji i zatrzymał się na progu.

Co z panem się stało? zapytał lekarz.

„Gość" spojrzał dookoła, poczem głosem drżącym rzekł.

— Połknąłem 5-złotówkę, stoi w przełyku, proszę mnie ratować!

— Przecież pan nie małe dziecko, żeby połykać pieniądze — zauważył niedowierzająco lekarz.

Człowiek z połkniętą 5 zł. nic nie odrzekł i spojrzał wyczekująco na posterunkowego, w towarzystwie, którego przyszedł.

— Człowiek ten nie kłamie, — oświadczył posterunkowy. Rzeczywiście połknął pięciozłotówkę

niby cukier.

Bo widzi, pan panie doktorze, człowiek ten ćwiczy się w sztukach magicznych z pieniędzmi. Otóż chciał właśnie pokazać jakiś zawiły hokus pokus i... stało się nieszczęście — połknął 5 złotówkę, która miała zniknąć mu z ust i znaleźć się w kieszeni.

Lekarz zbadał chorego, lecz monety nie mógł wydobyć wobec czego skierowano go do specjalisty. W książce pogotowia zapisano go pod nazwiskiem Tobiasza Sawicza.

Złodziej skradł kołpak rabinacki

Skutki owacyj na dworcu.

Z Przemyśla donoszą:

Słynny przemyski rabin cudotwórca Twerski, zamieszkały przy ul. Mickiewicza, wybrał się na objazd celem odwiedzenia zwolenników zamieszkałych w miastach i miasteczkach Wschodniej Małopolski. Wczoraj Twerski zatrzymał się w Chyrowie, gdzie mu na dworcu kolejowym tłumy wiernych urządziły przyjęcie.

Z okazji tej skorzystał jakiś złodziej, który na peronie skradł kołpak rabinacki oraz inne przedmioty łącznej wartości

około 250 dolarów.

YVES FLORENNE.

WRONY.

Starzec dotknął mego ramienia:

— Piękna przepaść, proszę pana, co?

Drgnąłem, zdziwiony, że odgadnięto myśl moją. Prawdą było, że nie mogłem odwrócić oczu od stromego zbocza górskiego, u stóp którego otwierała się otchłań ziejąca i głęboka, pełna mroku dookoła której krążyły roje ptaków. Wywoływało to wrażenie olbrzymiego oczodołu wykluwanego dziobami.

— I oczywiście niema dostępu do niej?

— Nie, proszę pana. I w pewnym stopniu jest to moja wina.

Domyślałem się jakiejś ciekawej historji.

— Wina pana?

Wskazał mi ławkę z zczerniałego kamienia, gdzie niejednokrotnie odpoczywałem wieczorami. Usiedliśmy obok siebie.

— W owych czasach, — zaczął — przed czterdziestu laty, zmarł stary mój stryj. Dwóch nas było do spadku, który był niewielki: zapadający się dom, kilka kamienistych ugorów, słowem: tyle co nic. Prócz kawałka ziemi. Ale jakiej ziemi!

Zauważył pan chyba w naszych górach jeziora na szczytach, jakby w otworach kraterów. A więc zdarza się, że takie jeziora wysychają, zostawiając po sobie tłuste i żyzne błota, na których porastają trawy i kwiaty wysokości człowieka. Taką była ziemia, o której panu mówiłem. Czy widzi pan tę obsuniętą, nagą skałę? Tam. Proszę sobie wyobrazić na tej skale wielkie koło, tak jaskrawo zielone, że od tej zieloności bolały oczy. Tyle tam było różnorodnej roślinności... stokrotki wielkości mojej dłoni [illegible] ziemia. W naszym surowym [illegible] błogosławieństwem.

Pojmuje pan zatem, że przy podziale spadku każdy z nas — kuzyn Boudrot i ja — chcieliśmy zatrzymać ten kawał ziemi dla siebie. Żaden z nas nie miał zamiaru ustąpić. Zgadzaliśmy się tylko co do jednego: lepiej było kazać sobie obciąć ręce i nogi, niż ziemię podzielić na dwie części. Lecz takie postanowienie nie rozwiązywało kwestji. Czekało się więc, póki nie znajdzie się innego sposobu. W gruncie rzeczy każdy z nas liczył na zwiększenie oporu przeciwnika.

Co do mnie gnębiło mnie, że dobra ziemia leży odłogiem, a djabli mnie brali na myśl, że może zostać własnością tam [tego]. Człowiek, który orząc ziemię, przez całe życie napotykał tylko na kamienie, raduje się na samą myśl przeciągania brózd w ziemi lśniącej i miękkiej.

Taki opanował mnie zapał, że co wieczór chodziłem oglądać tę moją ziemię. Ale oto pewnego razu natknąłem się na Boudrota: robił to samo, co i ja, prawda? Jednak na widok jego ogarnęła mnie taka złość, że byłbym go zbił na kwaśne jabłko. Ulżyłoby mi to z pewnością.

Pyta pan zapewne, co „Wronia przepaść" ma z tem wspólnego? Zaraz o tem opowiem. Otóż pomimo stałego niepokoju i troski, byłem młody, i nie przeszkadzało mi to używać zwyklych przyjemności. Zaś największą przyjemnością dla nas wszystkich, mieszkańców, tej miejscowości, są wycieczki w góry — w prawdziwe góry, gdzie niema już wiosek i farm, ale tylko skały i górskie jeziora, połyskujące na słońcu. Nadewszystko lubiłem wycieczkę do Wroniej przepaści. Nie zobaczy pan tego z miejsca, gdzie siedzimy, lecz jest przejście za ścianą ze skał — potok zastygłej lawy — a w samym jego [ś]rodku znajduje się wyłom — miejsce dla jednego człowieka zaledwie — łączący się z przepaścią. W owym czasie pod tem miejscem znajdowała się jakby kaskada skał, która po obsunięciu się utrzymała się w równowadze.

Nigdy nie zapomnę owej niedzieli. Poszedł ze mną młody pies jednoroczny, Mirot. Po uciążliwej drodze — pot lał się ze mnie strumieniem — dobrnąłem do wyłomu. Ledwie zaczerpnąłem powietrza, gdy przykuł mnie na miejscu odgłos staczającej się skały. A zaraz potem milczenie. Oczywiście chciałem wyjść, by zobaczyć, co się stało. Wyjść! Domyśla się pan, co mnie czekało. Wejście było zatarasowane.

Słuchając tej opowieści, szczegół ten wydaje się rzeczą bez znaczenia. Ale przysięgam panu, że wrażenie zablokowania w przepaści na wysokości trzystu metrów ponad poziomem doliny, bez nadziei wyratowania, nie jest rzeczą miłą. Miałem przed sobą tylko dwie rzeczy do wyboru: albo wskoczyć do przepaści, by zginąć odrazu, albo też zaczekać do chwili, gdy powali mnie głód i stanę się ucztą dla wron i kruków.

Postanowienie czegoś było rzeczą trudną. Taka już jest natura ludzka. Człowiek nigdy nie traci nadziei. Tylko, że zaczął mnie dręczyć głód i pragnienie.: Ach! zwłaszcza pragnienie! I przedewszystkiem chodziło o odpędzenie snu. Człowiek śpiący byłby tutaj człowiekiem straconym. Ach! ta noc, którą tam przeżyłem!

Z rana otoczyły mnie roje rozwścieczonych ptaków, a Mirot wył bez przerwy, co przejmowało mnie dreszczem do szpiku kości. Około południa zacząłem trząść się w dziwaczny sposób... pięściami i głową waliłem w skały... Doznawałem wrażenia, że ogarnął mnie szał. I wówczas także — zupełnie machinalnie zręcznie [illegible] sztą — wydobyłem z kieszeni sznur na sidła. Wtem przyszła mi nagle myśl dziwaczna, gdy przypomnę ją sobie, wydaje mi się że mózg mój w owej chwili musiał być zupełnie rozstrojony. Pociąłem gruby sznur i wiązałem ruchome pętlice. Następnie zabiłem psa. Trudno! Było to konieczne. Och! nie potrwało długo, gdy z nieba spadła jakby czarna chmura wron i kruków, które narzuciły się na biednego Mirot'a. Zbliżyłem się zwolna i ująłem jednego ptaka. Uśpiłem go. Ach! z łatwością, jak usypia się kurę, chowając jej głowę pod skrzydło i kołysząc zlekka. Zrobiłem to kolejno ze wszystkiemi, w przerwach wiążąc im nogi przygotowanym poprzednio sznurem. Czy pojmuje pan, o co mi chodziło? W gruncie rzeczy pomysł nie był znowu tak szalony, jak się zdawało. Wrona unosi niekiedy zdobycz wagi jednego funta, a mówiłem już panu, że było przynajmniej sto ptaków. Gdy zaprzęg był gotowy, przywiązałem go mocno do pasa, a potem hop! ciałą paczką w próżnię. W niewysłowionej gmatwaninie piór i łap ptaki opadały prędzej ode mnie, poruszyły się też skrzydła. Przez chwilę wydawało mi się, że uniosą mnie zpowrotem ku przepaści, co nie przeszkadza, że silnie odczułem upadek, dotykając wreszcie ziemi. Długo leżałem bez przytomności. Na szczęście ptaki mocno trzymały się w sidłach.

Po odzyskanu świadomości, nie odrazu udałem się do wsi. Chciałem się przekonać, w jaki sposób obsunęły się skały. I niech pan zgadnie, co znalazłem obok tego miejsca? Gruby pręt żelazny.

— Boudrot? — zawołałem.

— Zgadł pan.

Wobec mego oburzenia zakreślił ruch pobłażliwy.

— Dziwić się nie można. Pragnął tej ziemi...

* * *

Gdy powróciłem do domu mego zn[ajo]mego, Ganata, obiadu jeszcze nie po[da]no. Ganat zaciągnął mnie do swego p[o]koju na fajkę, i tam powtórzyłem mu słyszaną przed chwilą opowieść.

— Nie przypuszczałem nigdy, — [do]dałem na zakończenie, — że twoi w[ieś]nie odznaczają się tak bogatą wyo[braź]nią.

— Jesteś w błędzie, — przerwał żywo — ta historja z wronami jest ś[ciśle] zgodna z prawdą.

— Co znowu!

— Na słowo. A koniec? Zna[sz]?

— Jaki koniec?

Zawahał się, lecz wkońcu rzekł:

Zresztą nastąpiło już przedawnienie. A więc nie powiedział ci, że po zn[ale]zieniu żelaznego pręta czekał cierpliw[ie], pók nie przyszedł Bourdot dowiedzieć [się] co się stało. Nastąpiło to wkrótce. I wó[w]czas „połechtał" go po czaszce, ale tylk[o] zlekka, by go odurzyć. Przesunął kamień, wepchnął Bourdot'a do wyłomu i pu[ścił] w ruch następny kamień. To wszystk[o]. Zemsta była bardziej wyrafinowana [niż] poprzednia zbrodnia, bo Burdot nie ut[ra]cił jeszcze życia i z pewnością czuł, j[ak] wrony i kruki oczyszczają mu kości.

— Ależ to okropne! — zawołał[em].

Ganat spojrzał na surowy krajobra[z].

— Góry są twarde [jak] ludzi. Cze[go] się nie robi dla kawałka dobrej ziemi!

— A więc wszyscy tutaj jesteście d[ziwa]kusami?

Uśmiechnął się.

— Mamy trochę krwi maurytańskiej w sobie. Okrucieństwo jest nam — mo[żna rzec] — wrodzone. Odzywa się rzadko, n[a] szczęście.

Oburzyłem się raz jeszcze: — I n[ie] wydałeś go?

Wzruszył ramionami:

— Widzę, że nie jesteś zdolny zrozumieć!

Tłu. L. M.

Kto winien?
Sportowcy chrapią aż miło!...
Syci letnich triumfów czekają na wiosnę.

Jest zima. W pojęciu wielu bardzo sportowców jest to równoznaczne z powiedzeniem: zaczyna się śpiączka.

Oczywiście, nie mówmy o tych, którzy normalnie teraz zabierają się do pracy, o narciarzach, łyżwiarzach, hokeistach.

Dla nich śpiączka się kończy...

Śpiączki tej nie powinno być dla nikogo. Tyle a tyle doświadczeń nauczyło nas, iż powodem zbyt częstych niepowodzeń jest mniejszy stopień wytrenowania naszych zawodników, w porównaniu ze sportowcami innych krajów. Bo gdy prawie wszędzie już sportowiec nauczył się patrzeć na zaprawę jako na ciężką pracę, którą okupuje się radość sportowej rozrywki, u nas trening nigdy prawie

nie jest traktowany inaczej,

niż jako zabawa; nie bywa więc prawie nigdy systematyczny, metodyczny, nieprzerwany.

Oczywiście, powiedzą zaraz: a czy w Polsce istnieją niezbędne warunki materialne? Gdzie są zimowe pływalnie, zimowe tory kolarskie, kryte bieżnie, letnie boiska hokejowe, letnie ślizgawki?

Będą mieli rację. Te urządzenia są bardzo pożyteczne i w przyszłości jak najbliższej powinniśmy je posiąść. Ale brak ich nie usprawiedliwia bynajmniej tych, którzy się kładą do góry brzuchem dla tego, że niema u nas boisk piłkarskich pod dachem lub torów saneczkowych w lipcu.

Bo zaprawianie się jest możliwem, jest bardzo nawet łatwem i bez nich. Narciarzowi w lecie nie zaszkodzi przecież ćwiczyć biegi lekkoatletyczne, pływakowi w zimie uprawiać zapamiętale gimnastykę Bukha; nogi kolarza nic nie tracą od tego że w zimie chodzi na ślizgawkę, a hokeiście w lecie wcale do twarzy w łodzi wioślarskiej.

Jednostki, nawet dość liczne, łączą zamiłowanie do sportu „letniego„ z zamiłowaniem

do sportów „śnieżnych„.

Ale ogół jest mniej wielostronny i uważa, że jeśli pogoda nie pozwala naprzykład kopać piłkę, to najwłaściwszem zajęciem jest palenie papierosów w fotelu..

Niewyłącznie dlatego, że mamy mało „sportowców„ a tylko dość wiele „piłkarzy„, „narciarzy", „dyskobolów" i „doublistów„ tennisowych—że interesowanie się sportem jako takim, interesowanie się wszystkiem gałęziami sportu jest u nas nieznaczne. Dlatego przedewszystkiem, że jak zaznaczaliśmy wyżej zaprawa nie jest u nas

właściwie traktowana,

nie jest uważana za obowiązek. Bardzo często słyszy się: w zimie nic nie robią, bo lubią tylko grać w piłkę. Narty czy łyżwy mnie specjalnie nie bawią: to nie takie zajmujące, jak strzelanie do bramki... więc sobie czekam do wiosny.

Czekam do wiosny, i wtedy zaczynam od żmudnego powracania już nawet nie do formy, a do jakiej takiej kondycji fizycznej; do formy przychodzę dopiero w ostatnich dniach „sezonu„, by zaraz znowu

zacząć ją niweczyć.

Tymczasem sportowiec bardziej solidny, dochodząc naprzykład do formy w sezonie letnim, przez cały sezon zimowy będzie ją starannie pielęgnował, dobierając takie ćwiczenia, które najlepiej odpowiadają potrzebom jego ulubionego letniego sportu, i na wiosnę, zamiast rozpoczynać znowu od A, zacznie od bicia swych zeszłorocznych rekordów. Ten będzie co roku lepszy, podczas gdy nasz wygodniś będzie co roku taki sam...

Korzystajmy więc z tego, że zima dopiero zamierza się rozpocząć, by pomyśleć nad tem, jak się przez zimę będziemy szykowali do rozpoczęcia letniego sezonu.... lub co, na przyszły rok, będziemy czynili w lecie, by go tak nie zmarnować jak teraz.

Gumowy krążek na b[...]
Pierwsze mecze hokejow[...]

W dniu wczorajszym, pomimo ocieplenia się temperatury, doszły do skutku w Łodzi pierwsze mecze hokejowe o mistrzostwo okręgu, a mianowicie:

ŁKS—Triumf 6:0 (2:0, 1:0, 3:0).

Mecz rozegrany na lodowisku ŁKS-u, toczył się przez cały czas pod znakiem silnej przewagi drużyny zwycięskiej, której atak szybki i ruchliwy co chwilę zagrażał bramce Triumfu. Triumf bez Fiedlera, którego na zm[...] li Dietrich i Liske, wykazał [...] zgranie i brak kondycji fizyczne[j] miał się

stale defenzywy,

rzadko, kiedy przechodząc do ataków. ŁKS pomimo wysokiego i zasłużonego zwycięstwa, nie osiągnął jeszcze swej właściwej formy, i grał nierównomiernie. Z pośród strzelców wyróżnił się, dobrze dysponowany strzałowo Załęski zdobywca 3 bramek dla ŁKS-u. Pozatem dobry był również Król, zwłaszcza w trzeciej tercji (zdobył 2 bramki). Strzelcem jednej bramki był także Rusinkiewicz. Sędziował p. Izrael. Publiczności 300 osób.

Union-Touring-SKS (Łódź) 3:1 (1:1, 2:0, 0:0).

Spotkanie powyższe odbyło się na lodowisku w Helenowie. W pierwszej tercji walka niezwykle zażarta ze zmienną przewagą, przyczem każda z drużyn zdobywa po bramce, SKS ze strz[ału] Szwarcbacha zaś Union ze strzału G[li]censteina. W drugiej tercji Union zdobywa przewagę i często zagraża bramce przeciwnika, uzyskując dalsze dwie bramki przez Glicensteine. Trzecia tercja,

pomimo obopólnych wysiłków,

nie przyniosła już zmian i sędzia inż. Domaszewski odgwizdał mecz przy stanie 3:1 na korzyść Unionu. Po pierwszych rozgrywkach na czele tabeli znalazł się ŁKS z 2 p. i stos. br. 6:0, przed Union-Touringiem 2 p. i st. bramek 3:1, SKS-em (Łódź) 0 p. i st. br. 1:3 i Triumfem 0 p. st. br. 0:6. Nie brały dotychczas udziału w rozgrywkach Makkabi i Strzelec (Zgierz).

Sport w kilku słowach.

(—) W związku z meczem bokserskim Łódź-Brno, który odbędzie się w Łodzi już w nadchodzącą niedzielę, dowiadujemy się, że wystawiony w wadze półciężkiej Zieliński z Goplanji inowrocławskiej do Łodzi nie przyjedzie i zamiast niego wystąpi Kempa (IKP).

(—) Zapisy na kursy narciarskie w Łodzi organizowane przez Ośrodek WF. i PW. już są przyjmowane. Zajęcia rozpoczną się z chwilą większych opadów śnieżnych przyczem odbywać się będą w środy i soboty w godz. 8—12-ej zaś w niedzielę i święta organizowane będą dłuższe wycieczki w okolice podmiejskie. Bliższych informacyj udziela kancelarja Ośrodka WF. i PW. ul. 11-go Listopada 83, gdzie przyjmowane są również zapisy

(—) W międzynarodowym turnieju hokejowym w Krynicy, który zgromadził drużyny: AZS-u warszawskiego, BKE (Budapeszt), Brandenburg SV, Wiener Eislauf Verein, Cracovię i Krynickie Tow. Hokejowe w sobotę drużyna wiedeńska Wiener Eislauf Verein zremisowała z Brandenburger 1:1, zaś BKE (Budapeszt) zwyciężył po ciekawym przebiegu gry Cracovię 3:0. W dniu wczorajszym, natomiast odbył się emocjonujący mecz między zespołami polskiemi AZS-em i Cracovią, który przyniósł wynik remisowy 1:1 (0:0, 0:0, 1:1). Mecz toczył się ze zmiennem szczęściem przyczem dla Cracovii bramkę zdobył Nowak, zaś dla AZS-u Twardo. Sędziował łodzianin p. T. Sachs. Po tych meczach do dalszych gier z I-ej grupy zakwalifikowały się zespoły: Wiener Eislauf Verein i Brandenburger, zaś II-ej BKE (Budapeszt) i AZS (Warszawa).

(—) W Paryżu organizuje słynny menedżer Jeff Dickson w pierwszych dniach stycznia mecz Kanada (Edmonton Superiers) — Europa. W skład drużyny europejskiej mają wejść Rudi i Gerhard Ball i Jaenecke z Berlina, Malecek, Szwed Johanson, Anglik Melland, Szwajcar Torriani, Włoch Roncarelli, oraz Francuzi Hasler, Michaelis, Lacarriere.

(—) Dnia 6 stycznia odbędzie się w Krakowie mecz hokejowy między powracającą z Krynicy drużyną wiedeńską Wiener Eislauf Verein a repr. Krakowa.

(—) Amerykańska drużyna hokejowa Massachusets Rangers z Nowego Jorku rozegra swe pierwsze spotkanie w Europie w Paryżu 7 stycznia z drużyną Stade Francais.

(—) W meczach piłkarskich rozegranych na Śląsku zostały osiągnięte następujące wyniki: Ruch-Zjednoczenie Przyjaciół Sportu 3:1, i Naprzód—AKS 3:2, Chorzów—Zgorzelice 7:1.

(—) W Katowicach ma być rozegrany w czwartek dnia 5 stycznia mecz hokejowy między reprezentacją Berlina a zespołem kombinowanym złożonym z graczy Katowic i Krakowa. Drużyna kombinowana przypuszczalnie będzie złożona z następujących graczy: Kowalski, Sokołowski, Marchewczyk, Wołkowski, Arndt, Trylke i Mikuła. Drużyna Berlina wystąpi osłabiona brakiem Balla i Jaenecka

(—) W Poznaniu odbył się mecz o mistrzostwo okr. klasy A między Wartą a Lechją, który zakończył się wysokiem zwycięstwem Warty w stosunku 6:0.

(—) W Warszawie i Krakowie nie odbyła się w sobotę i niedzielę żadna poważniejsza impreza sportowa, a zapowiedziane mecze hokejowe i popisy łyżwiarskie w Warszawie zostały odwołane.

(—) We Lwowie odbył się mecz hokejowy między Pogonią a Ukrainą, który zakończył się wynikiem 2:1 (1:0, 1:0, 0:1). Bramki dla Pogoni zdobyli: Kuchar i Zimmer, zaś dla Ukrainy Trust. Poza tem w meczu hokejowym o mistrzostwo Lechja pokonała tutejszy AZS w stosunku 5:0.

(—) W nadchodzący piątek dnia 6 stycznia odbędzie się na lodowisku ŁKS-u o godz. 11-ej mecz hokejowy o mistrzostwo okręgu między ŁKS-em a Unionem. Mecz ten zapowiada się b. ciekawie, gdyż w sezonie bieżącym ŁKS i Union uchodzą za najgroźniejszych rywali do tytułu mistrza.

Mecz hokejowy Warszawa-Łódź
odbędzie się wieczorem.

Międzymiastowy mecz hokejowy Warszawa-Łódź, który miał być rozegrany o godz. 12-ej na lodowisku Helenowa dn. 8 stycznia, odbędzie się najprawdopodobniej ze względu na konkurencyjny mecz bokserski Łódź—Brno w niedzielę w godzinach wieczornych na lodowisku ŁKS-u. Jako przedmecz zostanie rozegrane towarzyskie spotkanie między Makabi a Triumfem.

x:o:x

Sprawa amatorstwa
na międzynarodowym kongresie olimpijskim.

W dniach 6—13 czerwca 1933 r. odbędzie się w Wiedniu sesja Międz. Komitetu Olimpijskiego. Na zebraniu poruszona będzie między innemi sprawa amatorstwa, programu najbliższych igrzysk olimpijskich (Berlin, 1936 rok) itd. Ponadto zapadnie decyzja co do miejsca, gdzie odbędą się

igrzyska w r. 1940.

Największe szanse na zdobycie tytułu organizatora igrzysk posiada Rzym i Tokio.

Pojadą wszyscy...
Polskie przygotowania do olimpjady.

Polski komitet olimpijski rozpoczął już prace nad przygotowaniami do wyjazdu naszej ekspedycji na XI Olimpiadę, która odbędzie się w roku 1936 w Niemczech, a mianowicie na igrzyska zimowe w Garmisch-Partenkirchen, i igrzyska letnie w Berlinie na stadjonie w Grunewaldzie.

P. K. I. Ol. ma zamiar wysłać drużynę nieliczną, ale doborową.

Tylko zawodnicy, którzy mają szanse na finał, będą mogli wejść do składu drużyny. Na Igrzyska Zimowe projektowane jest wysłanie drużyny narciarskiej oraz prawdopodobnie

zespołu hokejowego.

Co do łyżwiarzy przyszłość pokaże. Jeśli chodzi o igrzyska letnie, to w lekkiej atletyce trudno będzie o sukcesy, to też pojedzie zespół b. nieliczny, w hippice zanosi się na wybitne poprawienie klasy — to też wyjazd ekipy jest pewny. Pojadą także zapewne szermierze i wioślarze, natomiast udział pływaków, bokserów i kolarzy uwarunkowany jest jedynie

znaczną poprawą poziomu.

Pojada nadto strzelcy, zaś co do piłki nożnej — to wyjazd naszej drużyny jest możliwy jedynie w wypadku, gdy zespoły zawodowe nie wezmą udziału. Proponowane jest także, poza Pol. Kom. Olimp. wysłanie klubu tennisistów na międzynarodowy turniej tennisowy, który odbędzie się z okazji Igrzysk. Obesłany będzie również, jak zwykle konkurs sztuki.

Ćwierćwiecze narciarstwa w Polsce.

W dniach 5—8 stycznia sekcja narciarska AZS krakowskiego organizuje wielkie zawody narciarskie dla uczczenia jubileuszu 25-lecia swego istnienia.

Również 25-lecie istnienia obchodzić będzie w styczniu Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie.

Czy kluby fabryczne zmienią swe nazwy?
Odpowiedź 15 lub 16-go stycznia.

Na terenie Łodzi, jak wiadomo, toczy się oddawna walka pomiędzy klubami robotniczemi a klubami fabrycznemi.

W ubiegłym roku kluby robotnicze przeprowadziły nawet olbrzymią większością wniosek o wykluczenie wszystkich klubów fabrycznych ze związku piłkarskiego. Wniosek ten został jednak przez PZPN odrzucony

ze względów formalnych.

W roku bieżącym kluby robotnicze zgłosiły poprawkę do statutu Łódzkiego Związku, która domaga się, ażeby klub sportowy nie mógł się posługiwać nazwą jakiejkolwiek bądź firmy przemysłowej czy handlowej, jako nazwą klubu.

Kluby robotnicze motywują swą poprawkę tem, że Z. Z. nie pozwala, by nazwiska poszczególnych zawodników w sposób pośredni lub bezpośredni reklamowały jakieś przedsiębiorstwo lub towary, tembardziej jest koniecznością, by organizacje sportowe jako całość nie mogły być

narażone na zarzut,

że służą celom reklamowym przedsiębiorstw, przy których istnieją. Wśród przykładów wnioskodawcy wskazują, że w nazwach niektórych klubów fabrycznych uwidoczniona jest nietylko pełna nazwa przedsiębiorstwa, ale i charakter produkcji, np. jeden z klubów nosi taką nazwę: Klub Pracowników Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu w Tomaszowie, Sp. Akc."

Wniosek zostanie rozpatrzony przez walne zebranie, które się odbędzie w dniu 15 i 16 stycznia 1933 r. W razie przyjęcia kluby fabryczne będą musiały zmienić swe nazwy.

15-to kilometrowy nocny marsz
na zakończenie starego roku.

Z Gdyni donoszą:

Oddział Zw. Rez. z Grabówka, chcąc godnie i prawdziwie po żołniersku zakończyć stary rok, wyruszył pod dowództwem kmdt. Jasińskiego w liczbie 96 ludzi, na 15-o kilometrowy marsz w kierunku Chylonji. Dziarsko kroczyła wiara z karabinem na ramieniu i z pieśnią na ustach, czując w sobie siłę i rozumiejąc, że właśnie oni powołani są do obrony granic Rzplitej.

Bezwątpienia placówka Zw. Rez. z Grabówka wykazuje pełną tężyznę ducha i ciała, czego dowodem może być fakt, że na ten 15-o kilometrowy marsz wyruszył również niemal cały zarząd z wiceprezesem Sajewiczem na czele. Po 10 o minutowem odpoczynku oddział wrócił do swojej świetlicy na Grabówku, gdzie komendant Jasiński podziękował zebranym za dotychczasową współpracę i wezwał, by z Nowym Rokiem praca ta dalej wzrastała dla dobra Ojczyzny.

Nowy rekord światowy
w dźwiganiu ciężarów.

Atleta egipski, Antar Arapa, ustanowił nowy rekord świata w wyciskaniu ciężarem oburącz, mając

wynik 113 kg.

Arapa reprezentuje wagę półciężką.

UPROSZCZONA KSIĘGA HANDLOWA
do wymiaru podatku obrotowego i dochodowego.

Zakłady graficzne J. K. Baranowskiego, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 109, wydały komplet „Uproszczonej księgi handlowej", tak zredagowany, iż władze skarbowe będą przedsiębiorstwom handlowym 2, 3, 4-tej kat., przemysłowym 5, 6, 7, 8 kat. prowadzącym księgowość wymierzać nietylko podatek obrotowy ale i dochodowy.

W ten sposób zakłady graficzne J. K. Baranowskiego rozwiązały postulat tych kategoryj przedsiębiorstw, dając im „Uproszczoną księgę handlową", która ma wartość zupełną i niewątpliwą zarówno pod względem wymiaru wszelkich podatków, jak i kontroli własnej.

Zaznaczyć należy, iż po bliższem zapoznaniu się z informacjami, które do każdego kompletu są dołączone, każdy jest w możności prowadzić sam księgowość, nie narażając się na koszty angażowania buchaltera.

WYSTĘP HANKI ORDONÓWNY.

W nadchodzący piątek, dnia 6-go stycznia odbędzie się jedyny wieczór artystyczny Hanki Ordonówny. Ulubienicy publiczności niezrównana Hanka wykona cały szereg najpiękniejszych piosenek z jej bogatego repertuaru. Bilety są gorączkowo rozchwytywane w Kasie Filharmonji i pozostała już niewielka ilość. Początek o godzinie 8.30 wieczorem.



RADJO-KĄCIK.

RASZYN, wtorek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteorol. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież.. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urz. Kom. PIM.. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport.. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Kom. Państw. Urzęd. Wych. Fizycznego i Państw. Zw. Sport.. 15.35 „Wśród książek" — omówi prof. H. Mościcki. 15.50 Arje i pieśni w wyk. Mercedes Capsir i Titta Ruffo (płyty). 16.25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Wieś i reforma szkolna", wygł. dyr. dr. M. Mendys. 16.40 Odczyt ze Lwowa. 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny. W przerwie Komun. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dzień nast.. 18.00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Listowne nauczanie rolnictwa" (Kursy koresp. im. St. Staszica). 19.30 Felieton muzyczny ze Lwowa. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert popularny. 21.10 Wiadomości sportowe. 21.15 Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.20 Recital skrzypcowy G. Bacewiczówny. 22.00 Kwadrans literacki. Nowela p. t.: „Protekcja" Wł. Perzyńskiego. 22.15 Muzyka salonowa. 22.55 Urząd Kom. PIM. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Medor.
Teatr Popularny — Niewinnie skazany.
Mimoza — Wódka, bigos i śmiech (rewja)
Adria — Maleńka z Montparnasse.
Capitol — Nenka, kwiat Hawanny.
Casino — Księżna łowicka.
Corso — I Kawalerowie dzikiego Zachodu II Slim i Grim w Syberji.
Czary — Pod wrogim sztandarem.
Grand Kino — Pod fałszywą flagą.
Ludowy — Człowiek z tłumu.
Luna — Wiktorja i jej huzar.
Metro — Maleńka z Montparnasse.
Oświatowy — Dla dorosł. Poskromienie złośnicy dla młodz. Tajemniczy obrońca.
Palace — Flip i Flap w niewoli małżeńskiej.
Pan — Człowiek - małpa.
Przedwiośnie — Braterstwo ludów.
Rakieta — Królowa dancingów.
Splendid — 100 metrów miłości.
Stylowy — Łzy 20-to letniej.
Sztuka — Student — żebrak.
Zachęta — Uchodźcy.

WINSZUJEMY

Jutro: Danielowi.
Wschód słońca 7.43
Zachód — 15.35
Długość dnia 7.52
Przybyło dnia 0.06

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik.
Wędzonka z brukwią
Legumina z maku z szodonem

...fortepianie o północy

...Widmo w zamku.

...właściciel garbarni ... był dość bogaty na ... zaimponować młodej ... najróżniejszemi ekstrawa...ami.

W parę dni po ślubie, pan Stevens powiedział do żony:

— Darling,

jedziemy do Europy...

Młoda mrs. Stevens ucieszyła się ogromnie. Pojecie Europy łaczyło się dla niej z obrazem strumieni szampana płynacych w lokalach kabaretów paryskich, ale nadewszystko z romantyzmem tajemniczych zamków wielkopańskich...

— Darling, — powiedziała do męża, udając się na spoczynek w luksusowej kabinie transatlantyckiego parowca, — Darling, pokażesz mi taki staroświecki zamek, w którym straszy?...

— Kupię ci taki zamek, ukocha...

...Pojechali do Anglji. Tam jest ...le romantycznych zamków. Bob ...evens dotrzymał obietnicy, danej ...łodej małżonce: wydzierżawił za...mek Blomsburry.

Zamek ten imponował już sama swa średniowieczna architektura: wspaniałemi basztami, mostem zwodzonym, mrocznemi krużgankami... Ale prócz tego, opowiadano o nim historje, od których włosy stawały na głowie. W podziemiach tego zamku zginęło przed wiekami

34 skazańców.

Teraz, gdy nastaje północ, gdy zegary wybijaja dwunasta, duchy tych ludzi nawiedzaja zamek, chodza po pokojach, jecza, brzakaja łańcuchami, zawodza...

Bob Stevens zacierał ręce. Taka gratka!

Po wydzierżawieniu zamku, państwo Stevens wprowadzili się tam, wraz z 20-tu osobami służby. Co noc czekali... kiedy odezwa sie duchy? Kiedy zaczna jeczeć, brzakać łańcuchami, płakać?

Nic, i nic.

Po paru tygodniach daremnego łudzenia sie, Mr. Stevens miał już okrutna pewność, iż,

w zamku nie straszy.

Udał się, wiec, natychmiast do adwokata i oświadczył, że pragnie zerwać kontrakt dzierżawny, bo został oszukany przez właściciela. Adwokat poradził mu namyślić się ... jeszcze uprzedził go, że bez procesu się tu nie obejdzie.

W parę dni po wizycie Stevensa u adwokata, w zamku ukazało się ...idmo.

O północy, ktoś zaczał tłuc szklankami w kredensie, łamać krzesła, grać na fortepianie.

Pani Stevens

była zachwycona.

Ale nastepnej nocy stało się coś nieoczekiwanego. Duch wszedł do sypialni małżonków i złożył na czole pani Stevens pocałunek.

Tego było zawiele dla Mr. Stevensa i schwycił „ducha" za kark. Zapalił światło i... poznał ogrodnika parku zamkowego Waltera.

Ogrodnik wyznał, że właściciel zamku zapłacił mu za udawanie ducha.

Teraz dopiero był właściwy powód do procesu, który Mr. Stevens wytoczył właścicielowi zamku o oszustwo.

Anglik był, jednak, niewzruszony:

— Co miałem robić, — powiedział sedziemu, — kiedy duchy same nie chciały przychodzić, a Amerykanie ich żadali?

„Rozmowa" z atletą w mundurze.

Okrutne praktyki śledcze w Ameryce.

Nowe „metody" badań przestępców.

Policyjne metody badania przestępców lub osób o przestępstwo podejrzanych — opowiada jeden z detektywów londyńskiego Scotland Yard'u — są w różnych krajach różne.

W Anglji, Austrji, Niemczech i Francji „ciągnienie za język" dokonywane jest przez wyszkolonych w tej dziedzinie specjalistów — psychologów, których zręczna, spokojna lecz i zarazem niemiłosiernie długa indagacja, bywa w większości wypadków dla winnego — feralną. Natomiast na jednostki niewinne, ogień „krzyżowych pytań" zadawanych w ciagu długich godzin przez czterech lub więcej inkwizytorów poza zrozumiałem wyczerpaniem,

nie wywiera żadnego efektu.

W przeciwieństwie do tych bądź co bądź humanitarnych metod — kontynuuje detektyw — praktyki amerykańskie tracą jeszcze grubo średniowiecczem. Miałem kiedyś sposobność asystowania przy takiej policyjno-śledczej operacji w jednym z zachodnich Stanów Półn. Ameryki. Do kamery inkwizycyjnej wepchnieto jakaś nedzna figurę, której już zewnetrzny wyglad pozwalał domyślać się niezbyt łagodnego obejścia się podczas transportu. Po krótkiej „dowcipnej" introdukcji, szeryf zwrócił się do aresztowanego: „No wyśpiewaj nam słowiczku luby,

rzetelna prawdę!

Słuchamy z namaszczeniem!" Lecz postać skulona na krześle milczała. Także na nastepne, już mniej kwieciste wezwania, nie było odpowiedzi. Bo i cóż miał nieszczęsny powiedzieć? Wiedział przecież że w razie „wsypania" zatrudniającej go bandy, nie uniknie kuli rewolwerowej mszczących się „gangsterów".

Ale indagujący policjant stracił już cierpliwość: „John!" — zawołał do jednego z swych podwładnych — „próbuj no ty się z nim rozmówić!" Z ławy podniosła się ociężale postać

o herkulesowej budowie...

„John" podszedł do przesłuchiwanego i podniósłszy ruchem produkujacego się atlety krzesło wraz z siedzacem na niem człowiekiem, grzmotnał nim o ściane. Krzesło rozleciało się w drzazgi, a delikwent runał na podłogę broczac obficie krwią. „To się u nas nazywa „drugim stopniem badania" — objaśniał mnie uprzejmie szeryf — „zdaje mi się jednak, że będziemy zniewoleni w tym wypadku zastosować i „stopień trzeci!" W kilka minut później, dwóch barczystych chłopów pochwyciło słaniajacego się młodzieńca i posadziwszy go na krześle jeden z nich przechylił mu głowe w tył tak, że żyły na szyi

wyprężyły się jak struny.

Tymczasem drugi oprawca wyciągnął z rękawa grubą pałkę gumową i wziawszy należyty rozmach, z cała siła swych dobrze rozwinietych mięśni trzasnął gumą w „jabłko Adama" nieszczęsnej ofiary... krzyku nie słyszałem

zdławiła go fala krwi,

tryskajaca z gardła i nosa.

„Badanie" było na dziś skończone. Gdy powracajac przechodziłem przez korytarz, z jednej z cel wyciekała struga świeżej krwi. Wiedziałem że leży tam skatowany człowiek, „przytrzymany" — jak opiewał protokół — „dla przeprowadzenia dochodzeń śledczych".

— Czy nie czas skończyć z temi zwierzecemi praktykami? — zapytuje detektyw angielski.

200 rocznica zgonu Augusta Mocnego.



AUGUST II MOCNY,
król polski i elektor saski, zmarł 1 lutego 1733. Saksonja czyni duże przygotowania dla uczczenia tej rocznicy, ponieważ August zaniedbywał Polskę, ale rozbudował szereg miast Saksonji.

TAŚMA Z PRZEMÓWIENIEM.

Wynalazek inżyniera.

W jednym z ostatnich filmów amerykańskich artystka Konstancja Bennett wymawiała nazwisko pewnego lorda niewymyślone lecz nazwisko żyjacego arystokraty angielskiego. Na jego protest cenzura

zagroziła zakazaniem filmu.

Napróżno producent załamywał rece twierdząc, że niepodobieństwem jest teraz wybrać inne nazwisko, gdyż musianoby nanowo nakręcić cały film. Cenzor był nieubłagany.

Wówczas jeden z inżynierów wystudjował dokładnie „łuk głosu" w tej części filmu, gdzie artystka wymawia nazwisko lorda, i udało mu się odtworzyć dokładnie ten sam łuk głosu przy wymawianiu zupełnie innego nazwiska.

W ten sposób zreprodukowano głos artystki bez uszczerbku dla filmu. Wynalazca oświadcza, że obecnie poświęci się badaniom dźwięków, ażeby doprowadzić do tego, że będzie „rysował" przemówienia lub koncerty

wprost na taśme filmowa.

Nie jest wykluczone, że za kilka lat mężowie stanu i politycy beda mogli., zamiast odbywać długie podróże, wysyłać na miejsce taśmę ze swojem przemówieniem.

Nie beda potrzebowali tego przemówienia ani pisać, ani wygłaszać. Wystarczy, że ich inżynier dźwiękowy" narysuje odpowiednie deklaracje na taśmie filmowej.

Wielki człowiek w staroświeckim powozie.

Zasłużony odpoczynek inżyniera.

Paryż świętował uroczyście odejście na zasłużony spoczynek popularnego twórcy paryskiego metra (kolej podziemna), inżyniera Bienvenue. Osiemdziesięcioletni „Pere du metro" jest wybitnym inżynierem, radnym miasta. W roku 1898 rząd powierzył mu odpowiedzialne zadanie zrealizowania planu kolei podziemnej. Gigantyczny projekt stworzenia podziemnej sieci komunikacyjnej, łączącej krańce Paryża z centrum, został wykonany przez jednego inżyniera i 63 pomocników.

Nieprawdopodobnie mała ekipa robotnicza pracowała z taką energją i zapałem, że zdołała w dwa lata

doprowadzić dzieło do końca.

Linja „Numer pierwszy" została oddana do dyspozycji mieszkańców Paryża w szybszem tempie, aniżeli liliputi tunel warszawski. Dzięki „ojcu metra" i jego dzielnym pomocnikom, Paryżanie otrzymali wspaniałą podziemną kolej, ułatwiającą pracownikom wszelkich dykasteryj przenoszenie się z miejsca na miejsce

w zawrotnem tempie.

Podczas pożegnalnej uroczystości, która odbyła się w ratuszu, przypomniano zasługi „ojca Bienvenue", który, jako młody inżynier, stracił prawą rękę w katastrofie, a pomimo to nie przestał pracować dla dobra Paryża.

Przypominano pierwszy okres budowy metra, kiedy to robotnicy musieli przebijać korytarze w ziemi, w ciemnościach, w zabójczym zaduchu, nieraz z narażeniem życia, gdyż kilkakrotnie istne lawiny zasypywały pracujących pod ziemią robotników, których wodzem był popularny „ojciec Bienvenue".

„Ojciec metra" do ostatniej chwili pozostał na posterunku. Codziennie przyjeżdżał staroświecką landarą zaprzężoną w starego konia i dyrygował robotnikami budującymi nowe linje.

Zimowy letarg owadów.

Nadzwyczajna odporność na mróz.

Przyjemną stroną zimy jest to, że w tej porze roku ma się spokój od tak dokuczliwych w lecie owadów. Natrętne muchy nie wpadają do potraw i nie mącą nam snu nad ranem. Owady zdają się nie znosić zimna i

znikają nam z oczu.

Lecz z wiosną pojawiają się znowu. Co się z niemi dzieje przez zimę?

Większość owadów rozwiniętych ginie w czasie zimy. Pozostają tylko ich poczwarki, czasem gąsienice lub jajka. Niektóre owady przepędzają zimę w postaci doskonałej i popadają w letarg. W tym stanie pozornej martwoty wytrzymują one nawet

kilkunastostopniowe mrozy.

Tu i ówdzie można wśród gałęzi śniegiem pokrytego drzewa napotkać pajęczynę, na której obok dorosłych pająków widać ledwo wylęgłe młode. Wyglądają one jak bez życia, ale przeniesione do ciepłe... ...niej ...ca wkrótce zaczną się poruszać. Mo... cytrynka przepędza też zimę uczepiony od spodu jakiegoś zeschłego liścia i podrywa się do lotu, gdy tylko pierwsze promienie słońca wiosennego temperaturę podniosą. Owady żyjące gromadnie jak np. pszczoły lub mrówki, zbijają się w czasie zimy w większe stadka włażąc jedna na drugą i grzejąc się wzajemnie.

Tę swoją odporność na zimno zawdzięczają owady — w pierwszym rzędzie temu — że płyn znajdujący się w ich ciele nie zamarza tak łatwo. Soki ludzkiego ciała zamarzają w temperaturze

bliskiej zera.

Soki ciała owadów są na mróz odporne jak gliceryna lub alkohol, zamarzając dopiero przy mniej więcej trzydziestu stopniach. To też zdarza się czasem, że któryś z owadów mieszkających w wodzie zostanie uwięziony przez lód, obmarzający dokoła ciała owada. Jednakże gdy lód się stopi, a woda z niego pozostała ogrzeje, zamrożony owad powraca do życia.

Mimo tę swą odporność popadają owady pod wpływem zimna w rodzaj letargu i stanowią w tym stanie łatwą zdobycz dla zimujących u nas ptaków.

Są i takie...

Pszczoły bez żądła.

Róże bez cierni i pszczoły bez żądła byłyby pożądanemi odmianami w swoich gatunkach. Otóż istnieja pszczoły bez żadła. Mieszkaja one w Ameryce środkowej, gdzie występuja

w licznych odmianach.

Niektóre z nich składaja miód równie smaczny, jak miód składany przez ich w żadło zbrojne siostrzyce, inne znów jako zapas zimowy składaja substancję o wstretnym smaku, którą chyba tylko przez uprzejmość „miodem możnaby nazwać. Owo „nieużadlone" pszczoły nie są jednak tak potulne, jak ktoś mógłby może przypuszczać. Bartnika bowiem, który im miód podbiera atakuja gromadnie, wchodza mu pomiedzy włosy, wdzieraja się pod koszulę i szczypia dotkliwie

swemi szczekami.

Pewna odmiana owych pszczół bez żądła tem sie odznacza, że nie spija nektaru z kwiatów ale znosi do swego ula ropę naftowa, która pokrywa sie w okolicach malarycznych jeziora i bagniska. Z tej ropy wyrabiaja owe pszczoły wosk ziemny, który im służy do budowania plastrów miodu.

—x:o:x—

KTO MA TO SKONSUMOWAĆ?

Jeden człowiek zastąpił 650 robotników.

Jeden z miesięczników nowojorskich, którego naczelnym redaktorem jest słynny polityk amerykański i b. kandydat na fotel prezydenta Stanów Smith, ogłasza obecnie rewelacyjną serję artykułów pod zbiorowym tytułem „Technokracja". Artykuły te, których autorem jest jeden z najznakomitszych inżynierów amerykańskich, Parrish, obudziły olbrzymie zainteresowanie i są przedmiotem

bardzo ożywionej dyskusji.

Całe zagadnienie streszcza się w następującej formule: Maszyna produkuje o wiele więcej, niż ludzkość może skonsumować. Wyłaniają się z tego dwa następstwa — albo trzeba wstrzymać rozwój techniki albo zredukować tok pracy ludzkiej. Technokracja utrzymuje że jesteśmy u progu, nowego okresu ludzkości, który nie da się porównać z próbami mechanizacji pracy dokonanemi w 19 stuleciu. Przed wojną światową bowiem była maszyna tylko ulepszonem narzędziem w ręku człowieka. Maszyna nie czyniła człowieka zbędnym, a tylko ułatwiała jego pracę i

wzmagała jej intensywność.

To zmieniło się obecnie gruntownie. W nowoczesnej walcowni stali nie widać np. wcale ludzi, prócz kilku robotników przy dźwigach. Obecnie maszyny produkujące papierosy, dostarczają w minucie dwóch tysięcy sztuk

bez udziału człowieka.

Jeden robotnik w fabryce żarówek robi w godzinie to samo, co w dziewięciu tysiącach godzin pracy w roku 1914. W najnowszych młynach w Minneapolis dozoruje jeden robotnik dzienny przemiał 80 tysięcy worków zboża. — Dzienna produkcja jednego robotnika w nowoczesnej fabryce cegieł

wynosi 400 tys. cegieł.

W hutach rudy żelaznej robotnik obecnie zastępuje 650 ludzi z przed pół wieku. Amerykański przemysł skórzany produkuje 900 miljonów par obuwia rocznie. Kto ma wszystkie te trzewiki nosić? Gdzie jest rynek zbytu dla tych wszystkich aut, cegieł stalowych wyborów środków żywności.

Podsłuchane.

BILETY.

Marysia otrzymała dwadzieścia złotych, aby dla swych państwa kupić dwa bilety do loży na wieczorne przedstawienie.

— Proszę kupić dwa bilety po dziesięć złotych — rzekła pani na odchodnem.

Marysia wróciła po godzinie. — Gdzie są bilety? — pyta pani.

— Nie było już biletów do loży, kupiłam zato 20 biletów na galerję po złotemu.

ŻYCZENIE.

Młody Głąbek skończył uniwersytet. Jest zapalonym badaczem języków, zwłaszcza wschodnich. Panna Lidja chciałaby, by został jej mężem, zwłaszcza, że stary Głąbek miał sławę bogacza. Ale młody Głąbek był bardzo nieśmiały w obcowaniu z płcią piękną. Lidja postanowiła ułatwić mu zadanie.

— Proszę sobie wyobrazić, — rzekła z czarującym uśmiechem, — że jestem wschodnią królewną, a pan jesteś skazanym na śmierć niewolnikiem. Przed śmiercią pozwoliłabym panu wyrazić chociażby najśmielsze życzenie z zapewnieniem, że zostanie ono wykonane. Jakie pan wyraziłby życzenie?

— Poprosiłbym o pozwolenie przetłumaczenia koranu na język chiński — odparł z dumą Głąbek.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Farmański.